Nr. 86. We Lwowie — Piątek dnia 15. Kwietnia 1904. **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h, „ na prowincyi **9** „ **90** „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Arcybiskup Popiel.

Lwów 14. kwietnia.

Od jednego z obywateli w Królestwie Polskiem otrzymujemy następujące pismo:

Jeden z dzienników doniósł kilka dni temu, jakoby arcybiskup Popiel zgodził się bez protestu na częściowe wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów i jakoby tylko opór niektórych biskupów i duchowieństwa udaremnił ten nowy zamach na naszą narodowość i religię. Na podstawie niewątpliwych wiadomości zasięgniętych z pewnego źródła możemy stwierdzić, że fakt powyższy nie zgadza się z faktycznym stanem rzeczy. Ani ksiądz arcybiskup Popiel, ani Ojciec św. na częściowe wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów nigdy się nie zgodził ani zgodzić nie zamierzał.

Rząd rosyjski wprowadził język rosyjski nie do nabożeństwa samego, ale do niektórych obrzędów tj. ślubów, itd. w kilku jedynie kościołach w gubernii mińskiej i to tylko dla ludności białoruskiej. Wprowadzenie to języka rosyjskiego było li tylko aktem gwałtu i przemocy, który nastąpił bez porozumienia się z Rzymem i pomimo oporu biskupów. Zaprowadzono w gubernii mińskiej język rosyjski w niektórych obrzędach jedynie tylko tam, gdzie niepomny swoich obowiązków steroryzowany ksiądz się na to zgodził, powstrzymano się natomiast od zaprowadzenia języka rosyjskiego tam, gdzie spotkano energiczny opór proboszczów.

W Wilnie jeden ze służących rządowi za narzędzie księży próbował raz kilka lat temu mówić do ludu z ambony w języku rosyjskim, powstało jednak takie oburzenie pomiędzy ludnością w kościele, że ksiądz przerażony przeprosił ludność i dalszy ciąg kazania mówił po polsku. Za fakty te jednak ks. arcybiskup Popiel odpowiadać nie może, zwłaszcza, że ani gubernia mińska, ani Wilno nie leżą w jego archidyecezyi. Oceniając działalność księdza arcyb. Popiela, rozróżnić należy to, co przypisać należy jego czynom, od tego, co jest wynikiem przemocy rządu rosyjskiego. Nie zezwala się wcale na to, czemu się przeszkodzić nie ma siły i co się wskutek gwałtu scierpieć musi.

Sądząc rzecz przedmiotowo, stwierdzić musimy, iż złożenie przysięgi carowi Mikołajowi II. w r. 1894 w kościołach w języku rosyjskim wywołało w całej Polsce oburzenie. Trzeba jednak dodać, jakich środków rząd rosyjski się chwycił, ażeby złamać opór ks. arcybiskupa, który na posłuchaniu u Hurki odmówił przyjęcia przysięgi w języku rosyjskim.

Po posłuchaniu u Hurki przybył o godzinie 1-ej w nocy naczelnik kancelaryi obcych wyznań Naumów do sędziwego arcybiskupa, kazał go zbudzić i wezwał go, aby wyznaczył we wszystkich kościołach katolickich księży do przyjmowania przysięgi od urzędników i od ludności, wręczając mu zarazem rotę przysięgi w języku rosyjskim. Przez dwie godziny trwała żywa dyskusya pomiędzy ks. arcybiskupem a Naumowem, przyczem ostatni wyraźnie zaznaczył, że działa z rozkazu ministra i że się nie cofnie przed żadnym środkiem przymusu.

Biskupa lubelskiego Jaczewskiego zaś, który, gdy nadeszła wiadomość o wstąpieniu na tron nowego cara, nie czekając rozporządzenia, kazał w kościołach przyjmować przysięgę po polsku, sprowadził Hurko przymusowo do Warszawy i nie przywitawszy się nawet z biskupem, w najbrutalniejszy sposób go zwymyślał, a wszystkich kapłanów, którzy wówczas odmówili przyjęcia przysięgi w języku rosyjskim, aresztowano.

Gdy zaś arcybiskup Popiel odmówił odczytania w kościele rosyjskiego manifestu, jen.-gubernator Hurko przyjął deputacyę wybitniejszych obywateli grubiańskiemi słowami, które dowodzą, jak dalece ks. arcyb. Popiel jest *grata persona* czynowników rosyjskich. Hurko mówił: „Jakie możecie mieć uczucia? Przeszłym razem przychodziliście tu z człowiekiem, który potem odmówił tego samego wieczora czytania w języku rosyjskim najwyższego manifestu i przysięgi. Dopiero po mojem uporczywem żądaniu (nastojcziwawo trebowania) i rozkazie (prikazania) ustąpił i to jeszcze oprócz po rosyjsku odczytał najwyższy manifest według *Kurverka* w polskim przekładzie przeznaczonym dla kucharek warszawskich. Mówię tu o arcybiskupie Popielu, który znajdował, że język mego cesarza i pana kala kościół (porocził kostioł!). Dziś znowu opiera się odczytaniu po rosyjsku najwyższego manifestu o przejściu na wiarę prawosławną wysokiej narzeczonej. Przychodziliście panowie z tym człowiekiem, (s etim ciełowiekiem), a więc uczucia wasze są takie same, jak i jego. .....Po tym postępku arcyb. Popiela uważam za niewłaściwe powtórzyć wasze słowa cesarzowi. Nie będę was popierał i chociaż obiecałem wam przedstawić cesarzowi wyrazy żalu i wierności, — tego nie uczynię".

Oto są próbki dzikości, z jaką satrapa moskiewski traktował księcia kościoła. Jakżeż smutnym jest los pasterzy pod rządem rosyjskim! Każdy akt słusznego oporu wywołuje teroryzm rządu rosyjskiego, a fakta znów, pozbawione komentarza, ocenia własne społeczeństwo w nieświadomości poufnych rokowań w sposób często niesprawiedliwy i nie uwzględniający wielu łagodzących okoliczności. Pasterze często wzięci we dwa ognie z dwóch stron narażeni są na oskarżenia, które rząd rosyjski za pomocą swoich agentów i w Rzymie powtarzać usiłuje. Przyjęcie przysięgi w języku rosyjskim, do której arcyb. Popiela zmuszono, było jedną z największych boleści jego życia: zgryzoty z tego powodu były przyczyną dłuższej a niebezpiecznej słabości ks. arcybiskupa.

Pisząc o stosunkach kościelnych w Królestwie, nie możemy również pominąć egzaminów z języka rosyjskiego w seminaryach duchownych. Ubolewać nad tem należy, że rząd przepisując egzamina z języka rosyjskiego dla księży kończących seminarya, pod pozorem, że język ten im jest potrzebnym do prowadzenia aktów stanu cywilnego, zastrzegł sobie niedopuszczenie do duszpasterstwa wszystkich księży, którym rząd dobrej kwalifikacyi z języka rosyjskiego nie da. W ten sposób może rząd nie tylko wdzierać się w wewnętrzne sprawy seminaryów, ale po prostu arbitralnie zamykać drogę duszpasterstwa wszystkim niesympatycznym sobie księżom. O ile słusznie wolno się oburzać tym aktem policyjnego ucisku, o ile starać się wytrwale trzeba o wyświecenie jego właściwej natury w Rzymie i o ciągłość informacyj Rzymu w tych sprawach, o tyle z ubolewaniem nad tym faktem połączyć należy stwierdzenie, że rząd rosyjski groził, iż wrazie dalszego oporu biskupów zamknie seminarya. Zamknięcie seminaryów byłoby jeszcze większą dla Kościoła i narodu klęską.

Pisząc o stosunkach w Królestwie, nie wolno o tem zapominać, że kapłani tam muszą niejednokrotnie wybierać z dwojga złego i z boleścią tolerować złe mniejsze w celu odwrócenia złego większego. Kapłani mają też ciągły wybór pomiędzy znoszeniem gwałtów i czynnym oporem, który kończy się uwięzieniem i deportacyą w głąb Rosyi, na czem osierocona parafia moralnie jeszcze więcej od księdza cierpi.

Że arcybiskup Popiel prześladowania i deportacyi się nie boi, tego dowiódł, gdy go jako biskupa płockiego za karę wywieziono w głąb Rosyi. Narazić się na nią po raz drugi byłoby łatwo, gdyby chodziło tylko o jego osobę, — w trudnych jednak stosunkach Królestwa ucierpiałaby na tem archidyecezya, w której bezkrólewie, powstałe z powodu wywiezienia pasterza, jest zawsze wielkiem wstrząśnieniem, — ucierpiałby nadto na tem związek z Rzymem.

Posyłając księży i Siostry miłosierdzia na pole bitwy, nie pomagał wcale ks. arcyb. Popiel Rosyi do niesprawiedliwej wojny, jak twierdziło jedno z pism lwowskich, bo się przecież rząd rosyjski wcale o to arcybiskupa nie pytał, czy toczyć wojnę, czy nie? Gdy jednak wojna była faktem dokonanym, było obowiązkiem arcybiskupa Popiela myśleć o duszach kilkudziesięciu tysięcy polskich żołnierzy, a ci, którzy zaznaczają, iż Czerwony krzyż jest instytucyą rosyjską, nie zechcą przecież, ażeby opieka nad Polakami na obczyźnie w ostatnich chwilach życia polskich żołnierzy spoczywała wyłącznie w rękach Rosyan prawosławnych. Gdyby się o to można spytać Polaków, walczących na Dalekim Wschodzie za obcą sprawę, pewnie powiedzieliby, że pragną swoich księży i swoich Siόstr, — mówić zaś, że wysłanie jednego księdza i kilku szarytek na teatr wojny nie wiele przyniesie pociechy i pomocy, znajdującym się tam żołnierzom Polakom, że w drobnej cząstce zaledwie przyczyni się do zaspokojenia ich potrzeb religijnych i narodowych, jest chyba równoznacznem z żądaniem posłania większej ilości księży i Siόstr miłosierdzia. Pomocy, jaką ci księża dają, należycie nie oceniać może być łatwo nam, którzy w ciepłym pokoju, paląc papierosa, piszemy artykuły, ktokolwiek zechce się jednak wstawić w położenie cierpiących na Wschodzie Polaków, sądząc beznamiętnie, przyjdzie do innego przekonania.

Opuszczając własnych braci w nieszczęściu, nie Rosyanom, ale sobie uczynilibyśmy na złość, bo Moskale przecież osobnego katolickiego oddziału pragnąć nie mogą. Dlatego też nie należy szukać politycznych pobudek i ugodowej polityki tam, gdzie działanie wynika li tylko z pobudek wyznaniowych i humanitarnych. W sprawie tej nie powodujemy się sentymentalizmem. Dbałość o polskich żołnierzy nie wyklucza starania o realną siłę narodu. Pragnęlibyśmy jednak, aby Polacy od Rosyan nie uczyli się brutalności, aby też naród, który tyle ma do wycierpienia, nie był obojętnym dla losu rzuconych w obce strony braci.

Działalność ks. arcyb. Popiela oceniliśmy przedmiotowo, na podstawie faktów bez panegiryzmu. Zaznaczyć jednak musimy, że podawanie faktów niesprawdzonych, podawanie faktów bez krytyki a jedynie na podstawie pogłosek, uwłacza powadze, którą w kraju prześladowanym walczącego w obronie wiary przeciwko prawosławiu arcypasterza otoczyć trzeba. Nie zarzucamy dziennikowi, który przytoczył te fakty, bynajmniej złej woli, ale tylko pewną niedokładność informacyi; pewni bowiem jesteśmy, iż należycie oceni potrzebę łączności pomiędzy obroną wiary przeciwko prawosławiu a obroną polskości przeciwko rusyfikacyi i że pod tym względem znajdzie się w przeciwieństwie do tych socyalistycznych organów, które na podstawie zasady *divide et impera* pragną pod rządem rosyjskim rozdwoić Kościół i polskość a które świeżo protestowały przeciwko związkowi katolicyzmu z polonizmem w Królestwie.

Daj Boże, aby ci, którzy działalność arcybiskupów Popiela i Stablewskiego krytykują w sposób ostry, a często nieświadomi wielkich przeszkód, jakie ci arcypasterze mają do pokonania, nie znaleźli w jeszcze większem pogorszeniu się stosunków kościelnych w Królestwie i w Poznańskiem powodu do oddania sprawiedliwości działaniu tych dwóch arcypasterzy, wówczas, gdy ich (oby jak najpóźniej) zabraknie. Daj Boże, aby przyszli ich następcy w archidyecezyi warszawskiej i na stolicy św. Wojciecha, pracowali w stosunkach mniej ciężkich, aniżeli arcybiskupi Popiel i Stablewski. A tego następcom nikt pewnie goręcej nie życzy, aniżeli sami arcypasterze ks. Popiel i Stablewski.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nowa klęska Rosyi na morzu.

Połowa ruchomej siły eskadry portarturskiej przepadła: „Cezarewicz" i „Retwizan" służą już tylko jako baterye portowe pomimo pogłosek, że „Retwizan" został naprawiony i do czynnej służby morskiej użyty być może — trzeci zaś olbrzym „Pietropawłowsk" poszedł onegdaj na dno. A że okręty bojowe (zwane dawniej liniowymi) są jedyną podstawą walnych bitew morskich, eskadra zaś władywostocka okrętów bojowych nie posiada, jeno krążowniki, więc też Japończycy są panami morza, mogą swobodnie wyprawiać z Japonii dalsze wojska swoje na wszystkie punkty wybrzeży Korei i Mandżuryi i mają zabezpieczoną linię odwrotu w razie klęsk swojej armii lądowej.

„Pietropawłowsk" nie był okrętem najnowszej konstrukcyi, bo zbudowany w r. 1894, ale zawsze był potęgą. Posiadał 11.250 ton pojemności, chyżość 16 węzłów (34 kilometrów) na godzinę, 4 działa kalibru najcięższego 35 5 centym., 12 dział szybkostrzałowych 15 ctm., 36 pomniejszych szybkostrzałowych i 40 zwykłych dział okrętowych. Strata takiego okrętu, pominąwszy jego koszta, pod względem strategicznym i taktycznym jest ogromną, niepowetowaną, tem cięższą, że zginął także admirał Makarow, w którym tak wielkie nadzieje pokładała Rosya i który czynnością swoją, od czasu objęcia komendy nad eskadrą władywostocką, zjednał sobie pochwały znawców zagranicznych. I ta strata Makarowa jest chyba cięższą nawet od okrętu, choćby takiego, jak „Pietropawłowsk".

Jak się to stało? — niewiadomo dokładnie. Dwa wczoraj podane telegramy: z Czifu i z Szantungu (więc także z Czifu), zapewne angielskie, bo korespondenci wojenni pism angielskich krążą własnymi parowcami po morzu, donoszą o hukudział od Portu Artura, jak gdyby tam toczyła się bitwa morska. Osobno donosi „Biuro Reutera" z Czifu pod datą wczorajszą, ze podług telegramu prywatnego, Japończycy wczoraj nad ranem zatakowali flotę rosyjską, która w całej sile wyruszyła pod dowództwem admirała Makarowa i przy pomocy bateryj z fortów odparła atak japoński. Depesze nie zawierają szczegółów, czy flota i forty zostały uszkodzone. Wedle raportu Aleksiejewa „Pietropawłowsk" natrafił na minę podwodną i wyleciał w powietrze. Kto założył tę minę. Rosyanie czy Japończycy, i czy stało się to wskutek luźnego przypadku czy w toku bitwy morskiej, raport nie dodaje. Raport japoński zapewne dopiero za dwa lub trzy dni ogłoszony będzie. Do Paryża nadeszła z Czifu depesza prywatna, że w bitwie morskiej pod Portem Artura Rosyanie wielkie straty ponieśli i że jak słychać, Makarow dostał się do niewoli. Ta pogłoska jest mylną, więc też wiadomości o bitwie morskiej zawierać trudno. Gdyby nieszczęścia, które wczoraj runęły na flotę rosyjską, stały się w toku biwy morskiej, byłoby to zwycięztwem Japończyków, niezmiernie doniosłem zwłaszcza pod względem moralnym. Urzędowe telegramy rosyjskie tak rzecz przedstawiają:

Petersburg 14 kwietnia. Namiestnik Aleksiejew wystosował wczoraj następujące telegramy do cara:

1. Na podstawie otrzymanej właśnie depeszy gen. Stössla donoszę najuniżeniej i z największym bolem, że nasza eskadra Wielkiego oceanu poniosła wielką stratę przez śmierć doświadczonego i wybornego komendanta wiceadmirała Makarowa, który zginął na pokładzie pancernika „Pietropawłosk."

2. Podług doniesienia komendanta Portu Artura nasze pancerniki i krążowniki wyruszyły pod naczelnem dowództwem wiceadmirała Makarowa na otwarte morze i ścigały część sił nieprzyjacielskich. Gdy liczba okrętów nieprzyjacielskich stopniowo urosła do liczby 30, nasza eskadra zawróciła do portu. Fancernik „Pietropawłosk" natrafił na minę podwodną i wyleciał w powietrze. Wielki książę Cyryl ocalony. Eskadra powróciła do portu, japońska eskadra znajduje się koło Laotieszau.

Petersburg 14. kwietnia. Z portu Artura do cara Mikołaja nadeszły następujące telegramy od komendanta portowego kontradmirała Grigorowicza:

I. Pancernik „Pietropawłosk" wskutek wybuchu miny podwodnej zatonął, nasza eskadra znajduje się pod „Złotą Górą, japońska eskadra zbliża się.

II. Admirał Makarow zginął.

III. Wielki książę Cyryl Włodzimierowicz uratowany, jest lekko ranny.

IV. Donoszę W. ces. Mości, że dotąd z z pancernika „Pietropawłosk" prócz wielkiego księcia Cyryla uratowano 6 oficerów: a to ciężko rannego kapitana Jakowlewa, 2 poruczników, 3 kadetów, nadto 32 marynarzy, wszyscy są lekko ranni; dalej wydobyto zwłoki 4 oficerów, 1 lekarza i 12 marynarzy. Flota japońska zniknęła z horyzontu. Dalsze wiadomości przeszle kontradmirał Uchtomski, który objął prowizoryczne dowództwo nad flotą.

Petersburg 14 kwietnia. Wiadomość o klęsce, podana przez telegram rosyjski „Ajencyi telgraficznej", wywołała wielkie przygnębienie. Tłumy publiczności oblegały wszystkie redakcye i gmach ministerstwa wojny, domagając się ciągle nowych wieści z placu boju. Na dziś zapowiedziane już zostało nabożeństwo żałobne za spokój duszy Makarowa i oficerów, którzy zginęli na „Pietropawłowsku".

Petersburg 14 kwietnia. Obiega tu pogłoska, że kontradmirał, ks. Uchtomski, który na razie objął dowództwo w Porcie Artura, miał znowu 13 bm. po południu stoczyć bitwę z 18 japońskiemi okrętami.

Starcia na lądzie.

Według doniesień petersburskich otrzymał jen. Kuropatkin oprócz całej artyleryi górskiej, jaką na razie rozporządzało ministerstwo wojny, jeszcze dwie dywizye jazdy, 17 i 18, które stoją w samym Nowgorodzie i w okolicy. Japończycy posiadają znaczną artyleryę górską, która też ma być wzorową, a jest ona potrzebną, bo zaraz za rzeką Jalu wznosi się bardzo trudne do przebycia i szerokie pasmo gór wyższych niż Tatry. Snać Kuropatkin jest wielce przezorny, skoro nie budując na kozakach i nie lekceważąc jazdy japońskiej, sprowadza jeszcze dwie dywizye jazdy regularnej, której było dotychczas w armii mandżurskiej tylko ośm szwadronów.

Petersburg 14 kwietnia. Kuropatkin telegrafował wczoraj do cara: „Jenerał Kasztaliński donosi d. 12 bm., że przy starciu przednich straży d. 8 bm. po naszej stronie poległ 1 oficer, 1 podoficer, 2 żołnierzy, a 2 żołnierzy jest rannych.

Petersburg 14 kwietnia. Telegr. „Ros. Ajencyi telegr.": Według urzędowych sprawozdań od d. 8 do 12 bm. w okręgu mandżurskim i w Porcie Artura nie zaszły żadne zmiany. Od d. 8 do 11 szalała w Mandżuryi śnieżyca, a w Kwantungu burza z nawalnym deszczem.

Japończycy dotarli do lewego brzegu Jalu. Wojska japońskie zajęły Widżu i Jongamfo i ufortyfikowały się nad Szasetri. Przy robotach widziano ludzi w strojach korejskich. Doniesienia wspominają też o potyczce rosyjskich straży wywiadowczych z Japończykami koło Somalinde. W nocy d. 11 zbliżył się jakiś parowiec do ujścia rzeki Liaoho, dano do niego strzał, mimo to parowiec próbował płynąć dalej z pogaszonemi światłami i dopiero po kil u dalszych strzałach oddalił się. Gdy ostrzeliwanie tego parowca się rozpoczęło, z prawego brzegu wyruszyły jakieś łodzie, jednak wskutek skierowanego na nie ognia ze strony Rosyan cofnęły się.

Kwestye neutralności.

Petersburg 14 kwietnia. *Russkija Wiedomosti* przynoszą informacye bardzo źle świadczące o neutralności Chin. Rząd chiński pośpiesznie się zbroi i ściąga wojska na granicy mandżurskiej. Najzdolniejsi jenerałowie chińscy zostali przeznaczeni do objęcia dowództwa nad temi wojskami. Jenerałowie, dowodzący wojskami chińskiemi, posługują się linią kolejową, aby szybciej dotrzeć do miejsc przeznaczenia. Ludność chińska i mandżurska w Mandżuryi przybiera postawę coraz groźniejszą w obec Rosyan. Wszyscy Rosyanie, którzy w kilku lub pojedynczo oddalają się od posterunków rosyjskich, znikają bez wieści. Wiadomo też, że Chiny wysłały wojsko i agitatorów do Mongolii, co zaniepokoiło żyjących tamże Rosyan. Nastrój ludności chińskiej w Pekinie jest nadzwyczaj groźny dla cudzoziemców.

Londyn 14 kwietnia. Według *Daily Telegraphu* rząd amerykański jest silnie zaniepokojony faktem, że rząd chiński jest coraz przyjaźniej usposobiony dla Japonii. Ambasador niemiecki w Waszyngtonie, Speck, konferował z ministrem Hayem w sprawie pobytu oficerów japońskich w armii chińskiej.

Berlin 14 kwietnia *Berl. Morgenpost*

8

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

CZAHARY.

Powieść

Ciąg dalszy.

— Nie. Są mniej warte, niż Woronne samo — nie mają prawie ornych gruntów — a błotne łąki tam są najbardziej dzikie i zapuszczone łozą. Zresztą ani Karol, ani Łucyan — nigdy tam nie byli; oni nie znają — nie mają pojęcia, gdzie i jaka jest ich własna ziemia, ani jej lubią, ani o nią dbają. Jeden i drugi — uważa ją za towar, za który można dostać pieniądze. Ani rolnikami nie są z powołania, ani obywatelami kraju. Chcą się bawić i używać. Bawią się ciągle, w konie, w karty, w małżeństwo, w miłość, w polowanie, w tańce zimą — w majówki latem, teraz mają się bawić w gospodarstwo. Po śmierci ojca — chcieli się też bawić w interes a działu i rozdysponowali między sobą, — że Karol zostanie przy całości Woronnego — Łucyanowi da sto tysięcy spłaty — nam siostrom po dziesięć tysięcy — Wacława zupełnie z gry wykreślili.

Więc gdym zaprotestowała i zażądała nie jakiejś fikcyjnej sumy, ale części w naturze, potracili głowy, podnieśli na mnie gniew całej rodziny i są teraz bezradni, ale wściekli — bo bawić się wedle swej woli nie mogą — na zabawkę czekać muszą.

— A pani stanowczo spłaty w gotówce nie chce?

— Byłaby to dla nich ruina. Dług na takim poleskim majątku — to kamień u szyi, szczególnie dla takiego lekkomyślnego, rozpróżniaczonego panicza, jak Karol. On jest z rasy obywateli, która musi zginąć, bo umie tylko panować i reprezentować — on nie ma pojęcia już nietylko, co jest pracować, ale nawet co jest administrować. Na samem Woronnem bez długów — jeśli się bogato ożeni — może się z biedą utrzymać, na Woronnem z długami — niezawodnie zginie. Zresztą ani Wacław, ani ja pieniędzy nie chcemy, ani potrzebujemy. Mamy prawo żądać ziemi, nieprawdaż?

— Niezawodnie. A zna pani te Czahary?

— Znam ja każdą piędź Woronnego, znam. Jest w tych Czaharach wodny młyn, pływak, dwie niwy na zalewnym ługu, jedna na piasku i szmat sianożęci. Trzyma to wszystko w dzierżawie żyd i płaci pięćset rubli rocznie. Dojechać tam nie można, tylko dopłynąć.

— Więc pani będzie miała z tego tyleż dochodu, co z owych proponowanych dziesięciu tysięcy rubli?

— Co będę miała — to już moja przyszłość, ale tak, jak teraz jest, nie żądam więcej! — odparła.

Motold wciąż notował i, nie podnosząc głowy, spytał:

— A Ługi?

— Ługi mają folwark i ogromne wypasy. Ojciec tam trzymał stado. Jest tam obecnie siedmdziesiąt koni. Amatorowie dzierżawcy proponowali za całość cztery tysiące rubli rocznie — mieli wypasać stada wołów latem.

— A lasu w Woronnem nie ma?

— Owszem — jest w Peretopie, który dla Łucyana przeznaczał. Woronne ma gorzelnię, awuls Wydmuch ma także młyn i folwarczek, za który płacą siedmset rubli. Ale siostra moja nie chce ziemi, już się zgodziła z Karolem na spłatę.

Spojrzała na plan i po chwili rzekła smutno.

— Pójdzie wszystko na marne, ino mój kęs zostanie i Wacławowi nie dam zmarnować. Ano, cóż robić — dobrze, że choć to się uchowa — będą mieli kiedyś rozbitki schronienie.

— Czarno pani widzi przyszłość!

— Siedm lat patrzę na nich. Poznać można! Ludzie, którzy wiecznie liczą na coś lub na kogoś — czegoś czekają — nie postępują.

— Są położenia, gdy samoistnie ocalić się nie można — rzekł. — Czy pani i tych skazuje na potępienie i zagładę?

Spojrzeli na siebie. Ona zawahała się, wreszcie rzekła:

— Ci tak drogo zapłacili za ludzką pomoc, że ich trzeba żałować.

— I przykład z nich brać, by podobnie nie czynić — zakończył jakimś twardym tonem, powstając i zbierając do teki papiery.

— Na dziś dosyć zmęczyłem panią, ale to się jeszcze nie raz powtórzy. Czahary zapewne posiądzie pani, a wtedy zapewne dzierżawę podwyższy — i w świat stąd umknie — w szeroki świat.

— Nie — już nie pójdę. Tamto minęło. Obcięli mi dawno skrzydła. W tych moich Czaharach życie zbędę — w jarzmie — przy ziemi.

— Sama pani tam osiądzie?

— Uchowaj Boże... z kim — wzdrygnęła się. — A daj Boże... z czemś i uśmiechnęła się tak jasno, że aż się zmieniła, jakby w słońcu stała. I wyrwało się jej z serca mimowoli:

— Oj, żeby już prędzej tam być!

I wnet stłumiła wybuch.

— Ale się doczekam, choćby lata czekać.

— Postaram się skończyć do św. Jana — rzekł życzliwie. — Prawne formalności mogą się przeciągnąć, ale byle oni dział podpisali — już pani na swojem osiąść będzie mogła. Jutro mamy się zjechać z panem Sterdyńskim, wyrozumiem ich myśli i zamiary — i stanowczo już pani doniosę, kiedy pani z tej klatki się wyzwoli!

— Dziki duch we mnie, klatka mnie nie upadla, ani sił odbiera. Wiem, że się doczekam wszystkiego, com sobie za cel założyła życia. Dziękuję panu, pierwszy raz w życiu prosiłam o pomoc i pan mi nie odmówił!

— Niechże mi pani obieca, że nikogo innego w potrzebie nie weźmie, tylko mnie.

— Nie, panie. Teraz na mnie kolej wypłaty. Teraz, jeśli pan będzie potrzebował druha — to mnie wezwie. Ja, gdy sama zostanę — na swej ziemi. jak Anteusz będę silna. Będę czekać — umiem czekać — żeby się panu odwdzięczyć. I lwy czasem myszy potrzebują. Będę czekać!

Uśmiechnęła się to mówiąc, podała mu rękę i uścisnęła silnie jego prawicę. On słowa więcej nie rzekł i wyszedł.

Po chwili do izdebki wsunęła się uczenica Zośki, Emilka Suchońska, córka Bajkowskiej z pierwszego małżeństwa, dziewczyna ośmnastoletnia, o ile piegowata, o tyle próżna — o ile ruda, o tyle głupia. Z matką była w bezustannej wojnie, bo wychowana w domu ojczyma, czuła się zupełnie wykolejoną obecnem stanowiskiem, wstydziła się „upadku", jak nazywała restauracyę i jeśli zgodziła się brać lekcye u Zośki, to tylko dlatego, że dogadzało to jej próżności, że panna Janicka jest u nich „guwernantką".

(C. d. n.)

donosi, że wysłannicy rządu japońskiego chcieli kupić parowiec „Ballaara", rzekomo celem przemienienia tego statku na szpital morski. W ostatniej chwili jednak rząd angielski zawiadomił właścicieli statku, że nie zatwierdzi tego kupna. Podobno i w Paryżu rząd francuski nie pozwolił na dostawę broni i amunicyi dla rządu japońskiego wskutek skargi ambasadora rosyjskiego. Attaché wojskowy rosyjski, Łazarew, dowiedział się, że rząd japoński używa do tych zakupów pośrednictwa posła chińskiego w Paryżu. Kontrabanda miała iść do Japonii przez porty chińskie, niby to dla kupców chińskich, którzy potem mieli odstawiać ów materyał wojenny do Japonii. Również rząd niemiecki nie pozwolił na sprzedaż statków w Hamburgu na rzecz rządu japońskiego, mimo to jednak pozwolił na sprzedaż statków transportowych rządowi rosyjskiemu. Prawdopodobnie rząd japoński zaprotestuje przeciw temu jednostronnemu łamaniu neutralności na rzecz Rosyi.

Ziemie polskie.

Nauka języka polskiego w szkołach pod zaborem pruskim.

Bardzo zajmująca była wczoraj 13 bm. dyskusya na ten temat w izbie posłów sejmu pruskiego a zarazem niedwuznaczne antypolskie stanowisko zajął w niej minister Studt. Oto, co podaje telegram, dziś rano otrzymany z Berlina:

Przy drugiem czytaniu budżetu ministerstwa wyznań i oświaty poseł Dziembowski, zabrawszy głos, omawiał nieodpowiedni sposób udzielania nauki historyi, poczem powiedział: „Uczyłem się wszystkich przedmiotów po polsku, mimo to potrafiłem język niemiecki do pewnego stopnia sobie przyswoić. (Wesołość.) Tylko z politycznych pobudek prześladuje się w szkołach język polski".

Tajny radca Matthias odpowiedział, że nie jest słusznem, jakoby dzieci polskich nie dopuszczano do nauki języka polskiego. Na wyższych kursach mogą brać udział w naukach tak samo polskie, jak i niemieckie dzieci.

Poseł Dziembowski odrzekł, że zapatrywania rządu co do nauki języka polskiego polegają na mylnych informacyach i dalej na podstawie programu szkolnego wykazywał mowca różne braki w szkolnictwie.

Minister oświaty Studt w odpowiedzi nadmienił, że poseł Dziembowski, według utartego zwyczaju, zarzucił ministrowi, że jest fałszywie informowany, co jest jednak nieprawdą. Sprawozdania o nauce języka polskiego pochodzą od dyrektorów, którzy zupełnie rzeczowo postępują przy ich układaniu. Pokazały się jednak oznaki, że właśnie agitacya polska odbywa się za pomocą popierania nauczycieli, którzy udzielają nauki języka polskiego. Nie możemy nadal pozwolić, aby na koszt państwa takie rzeczy się działy. Sposób, w jaki nauka języka polskiego była udzielana, wrogie dla państwa książki i inne fakty zmusiły zarząd szkolny do ostrzejszego postępowania w tej mierze. Jeden z towarzyszy p. Dziembowskiego powiedział w parlamencie niemieckim, że młodzież nasza w pewnym rzędzie powinna kształcić przekonania polityczne i to w najwyższym. Widocznem jest, że polska młodzież tak jest wychowana, iż polityczne sprawy stoją u niej na pierwszym punkcie. Nasi niemieccy uczniowie jednak w błąd ten nie popadają.

Studt dowodził dalej, że Dziembowski mylnie sądzi, iż nauki języka polskiego nie się dalej udzielano, ponieważ niemieccy nauczyciele nie są odpowiedni, a polskich nie chce rząd mianować. Prawdą jest tylko tyle, że nie powinno się zostawiać nauczyciela polskiego z dziećmi polskiemi. Zarząd szkolny zrzuca z siebie odpowiedzialność, jeśli nauki tej będzie się musiało zaniechać, ponieważ dzieci polskie do wykładów języka polskiego przez nauczycieli niemieckich się nie zgłaszają.

Następnie przyjęto będące przedmiotem dyskusyi tytuły budżetu.

Fiasko komisyi kolonizacyjnej.

Obecnie wyszło sprawozdanie komisyi izby panów sejmu pruskiego, dotyczące projektu noweli o osadnictwie. Komisya zmieniła projekt rządowy, aby pozwolenie na utworzenie osady w Poznańskiem i Prusach zachodnich uczynić zależnem od poświadczenia przewodniczącego komisyi kolonizacyjnej, iż utworzenie tej osady nie znajduje się w sprzeczności z celami ustawy kolonizacyjnej, a natomiast wstawiła, że poświadczenie takie wystawiać ma prezes rejencyi. Dalej przyjęła komisya do projektu przepis, aby w Prusach wschodnich i na Śląsku, oraz w obwodzie rejencyi frankfurckiej n. O., szczecińskiej i koszalińskiej ten przepis, wymagający potwierdzenia prezesa rejencyi, miał również zastosowanie. W razie odmowy poświadczenia ma się udzielać także zażalenie do naczelnego prezesa, który rozstrzyga ostatecznie. Przepisy te nie mają mieć zastosowania, jeśli chodzi o jednorazowe podziały gruntu między prawnych spadkobierców albo o jednorazowe przekazanie gruntu do podziału między dziećmi a swymi rodzicami.

W komisyi izby panów zaznaczono, że nie spełniły się wcale oczekiwania, jakie łączono z przeprowadzeniem ustawy kolonizacyjnej, na której cele już wydano 350 milionów marek. „Pomnożył się raczej żywioł słowiański „kosztem niemczyzny". W ciągu 18 lat istnienia zakupiła komisya kolonizacyjna 228.000 hektarów, z tych z polskiej ręki tylko 95.000 hektarów, a zatem 43 proc. ogólnej przestrzeni zakupionej. Z której tylko 116 tysięcy hektarów jest rozkolonizowanych między 7539 rodzin a około 50.000 dusz. W porównaniu do 2 milionów Polaków jest to rzeczą pozbawioną znaczenia. Nie zmieniło się również, że z każdym rokiem zmniejsza się podaż ziemi ze strony polskiej, podnosi się natomiast ze strony niemieckiej. Nienaturalnie wysokie ceny ziemi odstraszają przychodźców niemieckich i osłabiają w niemieckim sposobie się zakupną funduszu kolonizacyjnego.

Referat podnosi, że w komisyi skonstatowano, że polska własność ziemska wzrosła w ciągu 7 lat o 40.000 hektarów. „Winę wzmocnienia polskiego żywiołu przypisano także duchowieństwu, a także szkole". Wobec tego wskazano na to, że niemieccy biskupi katoliccy w ostatnim czasie zdają się popierać dążności komisyi kolonizacyjnej na kresach wschodnich tam, gdzie stworzono niemieckie osady katolickie na większą skalę. Dlatego udziela się komisyi kolonizacyjnej rady, aby powołała do życia zwarte kolonie katolickie.

Za podnoszenie cen ziemi uczynił minister polskie banki odpowiedzialnymi. Najważniejszą atoli przyczynę cofania się niemczyzny na kresach wschodnich znaleziono ze wszystkich stron komisyi w tem, że nie tylko narodowy zapał, ale także obywatelskie cnoty, skromność i pilność objawiają się u Polków żywiej, aniżeli u Niemców na kresach wschodnich. Jednomyślnie wypowiedziano w komisyi przekonanie, że w obrębie terenu bojowego na wschodzie pruskim musi niemczyzna zginąć nieodwołalnie, jeżeli cnoty obywatelskie Polaków przewyższą niemieckie. Palma zwycięstwa należy do wyżej stojącego duchowo i moralnie.

Jako dowód niepowodzenia ustawy kolonizacyjnej przytoczono, że przy ostatnich wyborach do parlamentu oddano w okręgach, gdzie ustawa kolonizacyjna obowiązuje, tylko 6000 niemieckich głosów więcej, a 400,000 polskich głosów więcej w porównaniu z ostatnimi wyborami.

Centrowcy przeciw projektowi antipolskiemu.

Berliński korespondent nasz omówił już onegdaj w swym liście, zamieszczonym w *Gaz. Nar.* pod nap. „Projekty antipolskie" nowelę dotyczącą ponownego uregulowania osadnictwa w ogóle a skierowaną właściwie przeciw polskim bankom parcelacyjnym, która w tych dniach — może dziś nawet — przyjdzie pod obrady izby panów sejmu pruskiego. Katolicka *Germania*, organ centrowców niemieckich, poświęca obecnie tej sprawie artykuł, w którym stwierdza przedewszystkiem, że pytanie, czy prawo to sprzeciwia się konstytucyi, jest nader pobieżnie w sprawozdaniu komisyi izby panów traktowane i na ostatni plan zepchnięte i protestuje przeciw takiemu obejściu najżywotniejszej kwestyi owej noweli. Podnosi dalej, że jedynem umotywowaniem tej ustawy jest „potrzeba", która się wykazała skutkiem najzupełniejszego fiaska dotychczasowej antypolskiej polityki, dalej „niższości Niemców wobec Polaków pod względem cnót obywatelskich, pracowitości i skromności" co w wniosku swym przyznało nawet towarzystwo dla kresów wschodnich, a taka „potrzeba" uniewinnić nie może pogwałcenia konstytucyi. Zaznacza dalej *Germania*, że w sprawozdaniu wyraźnie powiedziano, iż skonstatowanie niższości moralnej Niemców pod względem cnót obywatelskich nie mało dotknęło obradujących członków komisyi i dało impuls do wotowania za przedłożonym projektem, aby tę moralną niższość ludności niemieckiej nową wyjątkową ustawą zrównoważyć. Nakoniec stwierdza *Germania*, że podczas obrad przyznano wyraźnie, iż komisya kolonizacyjna stara się przedewszystkiem o osiedlanie ewangelickich kolonistów a tem samem ma na celu protestantyzowanie kraju. Całe to prawo jest zdaniem *Germanii* *testimonium paupertatis* dotychczasowej polityki antypolskiej i dziennik ten wyraża nadzieję, że pogwałcenie konstytucyi z tak błahych opartej powodach nie znajdzie przyjęcia w sejmie pruskim a tem więcej w pruskiej izbie posłów.

Nadzieją *Germanii* nie zbyt ludzimy się, bo w każdym przypadku, w którym o nas chodzi, tak małe względy, jak konstytucya, żadnej nie odegrają z pewnością roli.

Francuzi o Górnym Śląsku.

Proces, jaki wytoczono *Górnoślązakowi*, przebieg rozprawy i jej następstwa obiły się bardzo szerokiem echem nietylko na obszarach ziem polskich, nietylko w Niemczech, ale i w całym świecie cywilizowanym. Omawiała tę sprawę prasa londyńska, paryska, rzymska itd. Rzecz nie przeszła bez wrażenia i w prasie mniejszych krajów. I oto najpoczytniejszy organ brukselski, bardzo rozpowszechniony we Francyi, organ liberalny i judeo-masoński, *L' Independance Belge* poświęca bardzo obszerne a dla Polaków wielce sympatyczne uwagi. Nadmieniony artykuł zawiera takie nagłówki: *Le clergé catholique contre le polonisme dans la Haute Szlesie. — Le proces scandaleux. — Les Polonais ne sont germanisables. — On tolere les jésuites, pourquoi ne tolère-t-on pas les Polonais?*

Korespondent berliński brukselskiego organu podaje do wiadomości we wszystkich szczegółach znany nam dobrze przebieg procesu bytomskiego. Powiedziano w tym artykule, że kardynałowi Koppowi i podległemu duchowieństwu niemieckiemu chodziło w danym wypadku o rzeczy, nie mające zgoła nic wspólnego z katolicyzmem. Były wybory i Niemcy starali się *coûte que coûte* przeprowadzić wybór swych własnych kandydatów a pobić narodowych kandydatów polskich. Dziennik opowiada dalej, że niemieccy księża katoliccy nadużywali kazalnicy i konfesyonału dla celów wyłącznie politycznych.

Następuje przebieg procesu, zeznania świadków itd. a kończy się rzecz tem, że kard. ks. Kopp cofnął skargę i przyszło do kompromisu dopiero wtedy, gdy się przekonał wyraźnie, że rezultat rozprawy będzie fatalny dla bronionej przezeń sprawy (czysto świeckiej), w którą się zaangażował. *Indép. Belge* uderza na kanclerza Buelowa, twierdzi, że Polacy górnośląscy żadną miarą nie dadzą się zgermanizować, i wywodzi, aby zaspokoić swoje niechęci przeciw katolicyzmowi, że skoro rząd niemiecki okazał tolerancyę wobec Jezuitów, tych „najniebezpieczniejszych wrogów" protestantyzmu i prusacyzmu, to tem bardziej powinien być sprawiedliwym wobec Polaków, berłu pruskiemu podległych, skoro ci są lojalnymi obywatelami państwa a żądają tylko zagwarantowanych im święcie praw co do zachowania wiary i języka ojczystego. „Cywilizowany rząd niemiecki — pisze *Indép. Belge* — powinien być tolerancyjnym wobec wszystkich bez wyjątku obywateli, a w pierwszym rzędzie wobec Polaków".

Za chlebem do Niemiec.

W tych dniach wyszedł XIX. tom »Prac warszawskiego komitetu statystycznego". Tom ten zawiera statystykę wychodźtwa polskich robotników za granicę od 1900 do 1902 roku; przyczyny jego i wpływ na dobrobyt miejskiej ludności w kraju. Z bardzo starannego tego zestawienia dowiadujemy się, że gdy na czasowe zarobki z Królestwa Polskiego wychodziło w r. 1890 do Niemiec 17.275 robotników obojej płci, to w dziesięć lat później tj. w r. 1900 wychodziło już do samych Niemiec 119.184 a w roku następnym 1901 aż 139.664 (a to 79.279 mężczyzn i 60.235 kobiet). Udział kobiet w tym ruchu stale się zwiększa i np. z piotrkowskiej gubernii wychodzi na zarobki zagraniczne więcej kobiet, niż mężczyzn.

Sumę zebranych oszczędności w samych Niemczech oblicza ta statystyka w r. 1900 na 7,928.362 rubli, (tak iż średnio jeden robotnik przyniósł 66 r. 51 k.), a w r. 1901 wszyscy przynieśli 9,031.957 rubli, co czyni średnio na jednego z tych czasowych emigrantów po 64 r. 66 kop. W guberniach, z których wychodzi za granicę znaczna liczba robotników, zwiększyła się płaca za pracę, szczególniej letnią, średnio o $^1/_3$ część, a w kaliskiej gubernii nawet o 60%.

W „Pracy" tej warszawskiego komitetu statystycznego znajdujemy takie uwagi: „Podniósł się poziom potrzeb i zamożności u ludności włościańskiej, wychodzącej na zarobki zagraniczne. Kraj obudził się do nowego życia, o którem 15 lat temu nie myślano a choć przebudzenie to nastąpiło tylko w północno-zachodnich częściach kraju, sąsiadujących z Niemcami, to jednak szybko ono rozciągnie się i na inne gubernie kraju, skąd ludność robocza zaczyna już napływać w te pograniczne okolice dla zapełnienia braków, wywołanych w nich czasową i zupełną emigracyą robotników."

Kronika.

Lwów dnia 14. kwietnia 1904.

Kalendarzyk.

W piątek 15 kwietnia Anastazyi M. — Gr. kat. Tyta Prep — Kal. słow. Wacława bł.
Wschód słońca 5·20, zachód 6·42.

W sobotę 16 kwietnia Lamberta. — Gr. kat. Nikity. — Kal. słow. Nosisława
Wschód słońca 5·18, zachód 6·44.

W niedzielę 17 kwietnia Rudolfa. — Gr. kat. Fteoduła. — Kal. słow. Krasisława.
Wschód słońca 5·16, zachód 6·45.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Adama hr. Gołuchowskiego, właściciela dóbr w Husiatynie, na prezesa, a p. Kazimierza Cieńskiego, dzierżawcę dóbr Uwisła, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Husiatynie.

— **Ks. biskup Chomyszyn** udaje się tymi dniami do Załucza (w pow. śniatyńskim), aby zbadać na miejscu tamtejsze niezdrowe stosunki, które wywołały u części parafian zamiar przejścia na prawosławie.

— **Ślub** panny Zofii Gorczyńskiej, córki właściciela Brzeźnicy, z p. Bolesławem Opeln-Bronikowskim, właścicielem Niecieslawic w Królestwie odbędzie się w sobotę 16 bm. w kościele parafialnym w Marcyporębie.

— **Mianowania.** Minister oświaty zamianował docenta prywatnego na uniwersytecie lwowskim, dra Karola Hadaczka, konserwatorem centralnej komisyi dla starożytności.

Kronika lwowska.

= **Z miasta.** Wczorajszy dzień odznaczał się pogodą — na ulicach ruch też był ożywiony a w sklepach bławatnych i u modniarek panował ścisk. Nasze panie przygotowują wiosenne i letnie kostyumy. Rozmowy też pań na ten temat są niewyczerpane. Można się założyć, że idąc za dwoma paniami, spieszącemi przez ulicę, nie usłyszy się innych wyrazów, jak kapelusz, suknia, bluzka, — tam widziałam to, [illegible] X. kupiła lub zamówiła sobie takie a takie. [illegible] Zjechał nadto do Lwowa zastępca pewnej firmy wiedeńskiej i rozpiął wystawę [illegible] w jednym z hotelów lwowskich. Panie dążą tam, jak na nabożeństwo. Na szczęście ceny bardzo słone — nie ma kostiumu niżej 140 zł., — kończy się więc rzecz na oględzinach.

Dziś rano było 18 stop. R. — od południa się chmurzy i deszcz zdaje się nieunikniony.

= **Z gimnazyum ruskiego.** Dziś rano rozpoczęła się po feryach świątecznych nauka, podobnie, jak we wszystkich szkołach, także i w gimnazyum ruskiem. Pogłoski o strajku, jaki mieli urządzić uczniowie wyższych klas tego gimnazyum, gdyby dyrekcya wydaliła ucznia V kl. Kułyckiego, który przed świętami wywołał znane już zajście, nie sprawdziły się. W gimnazyum panuje zupełny spokój. Uczniowie obu oddziałów V kl. w myśl uchwał konferencyi grona nauczycielskiego, muszą zgłaszać się osobiście do dyrekcyi i prosić o przyjęcie. Dyrekcya prócz Kułyckiego nie przyjęła dwóch innych uczniów, co do nich jednak ostateczną decyzyę poweźmie jeszcze konferencya. Cała klasa otrzymała nadto surową naganę z zagrożeniem pogorszenia noty z obyczajów w razie nowych przekroczeń.

Dyrekcya gimnazyum ruskiego wie podobno, kto był właściwym sprawcą demonstracyi przeciw prof. Adryanowiczowi. Ma to być osoba, nie mająca z gimnazyum nic wspólnego a występująca przeciw prof. A. z pobudek osobistych.

= **W stow. przemysłowem malarzy i lakierników** zostało już zakończone zarządzone z ramienia magistratu szkontrum, które wykazało takie nieporządki, że magistrat widział się zmuszonym zawiesić w urzędowaniu cały wydział wraz z przewodniczącym. Od kilku lat piastował wydział stowarzyszenia swe godności nielegalnie, nie zwoływano żadnych zgromadzeń, nie przedkładano sprawozdań, nie prowadzono protokołów, nawet księgi rachunkowe prowadzono jaknajfatalniej a funduszami stowarzyszenia rządzono tak, że komisya szkontrująca znalazła wiele pozycyj, na które wypłacono kwoty bez pokwitowań i bez uchwały wydziału. Zamianowany komisarzem rządowym, koncepista magistratu p. R. Kluczenko, obejmie w poniedziałek urzędowanie.

= **Z izby sądowej** (*Echo demonstracyi*). Dziś przedpołudniem zakończyła się rozprawa karna przeciw p. St. Zakrzewskiemu, sł. praw, oskarżonemu o występek zbiegowiska i obrazę straży bezpieczeństwa. Jak wiadomo, rozprawa ta została swego czasu odroczona celem wezwania nowych świadków i zarekwirowania rozmaitych aktów. Świadkowie ci, dziś przesłuchani, zeznali zgodnie z obroną podsądnego, wobec czego trybunał po wywodach obrońcy dra Lesera uwolnił p. Zakrzewskzego od winy i kary.

= **Zamach samobójczy.** Wczoraj wieczorem strzelił do siebie w zamiarze samobójczym Włodzimierz M., b. aktor tut. teatru miejskiego. Przyczyna zamachu samobójczego była następująca: P. M. występował w teatrze pod przybranem nazwiskiem „Ziółkowski". Nieszczęście chciało, że między statystami teatru znalazł się złodziej, który nosił nazwisko Ziółkowski a którego policya aresztowała. Dyrekcya teatru — zapewne wskutek intryg kilku aktorów, wydaliła p. M., pozostawiając go na bruku bez wszelkich środków do życia. To skłoniło go do zamachu na swoje życie. Na szczęście rana jest lekka a lekarz dr. Krzyszkowski po opatrzeniu jej, polecił rannego zostawić w domu.

Kronika krajowa.

Romantyczne zajście. Z Przemyśla piszą: W nocy z niedzieli na poniedziałek zaszedł tu niewyjaśniony dotąd należycie wypadek, zakończony dość ciężkiem zranieniem żołnierza z pułku pionierów. Mianowicie w noc ową zbudziły dzwonki przyrządu alarmowego p. P., który przypuszczając, że do mieszkania jego dobierają się złodzieje a zobaczywszy istotnie uciekającego mężczyznę, strzelił za nim i ciężko go zranił. Toczące się śledztwo nadało jednak sprawie charakter zupełnie inny a wcale romantyczny. Oto pokazuje się, że zraniony jest szeregowcem w pułku pionierów, że nie zamierzał wcale okraść p. P., a tylko pragnął odwiedzić swą narzeczoną, która pozostaje w służbie u p. P. Okoliczność tą stwierdzono zeznaniami świadków, w szczególności stróża, który owego żołnierza niejednokrotnie w nocy wypuszczał z domu. Żołnierz tłómaczy się, że w chwili, gdy usłyszał dźwięk dzwonka, przeląkł się i począł uciekać, pragnął bowiem oszczędzić swej ukochanej nieprzyjemności.

Znowu konflikt parafian ruskich z proboszczem. Grono parafian gr. kat. w Tyśmienicy nadesłało do *Haliczanina* pismo, w którem użalają się na zmianę duszpasterza. Po śmierci parocha Grabowicza (przy końcu roku 1902) konsystorz stanisławowski mianował administratorem ks. D. Bilińskiego, „człowieka wielkiego charakteru, energicznego, w sam raz odpowiedniego do zarządu taką parafią, jak Tyśmienica. W ciągu krótkiego czasu duszpasterstwa zdołał ks. Biliński ułagodzić miejscowych parafian, którzy na każdym kroku występywali przeciw swym księżom, zaprowadzić ład i spokój i zjednać sobie miłość i poważanie nietylko u swoich, ale i u Polaków". Tyśmieniczanie starali się wszelkimi sposobami, by ks. Bilińskiego zatrzymać u siebie; tymczasem proboszczem został mianowany ks. Kociuba, starzec, nie będący w stanie podołać ciężkim obowiązkom a te w parafii są bardzo liczne. „Żal nie ma miary — piszą do *Haliczanina* — w parafii kipi; wzburzeni parafianie gotowi do wszelkiej ostateczności«. Wypadek ten nazywa *Haliczanin* „drugiem wydaniem Załucza".

Przeciw b. posłowi Barwińskiemu. Polityczne towarzystwo „Selańska rada" w Brodach wydało przeciw b. posłowi Barwińskiemu drukowaną broszurę, w której obwinia go o zdradę narodową, wykazuje na przykładach, iż on „łasił się koło Polaków", aby zdobyć sobie mandat poselski, że przez cały czas swego posłowania nie uczynił nic dobrego dla włościan, a nawet nie należał do ruskiego klubu, a w końcu wzywa wszystkich uczciwych wyborców, aby podczas zbliżających się wyborów uzupełniających do sejmu nie głosowali za Barwińskim, lecz aby oddali swe głosy za ks. T. Effinowiczem, parochem z Popowiec.

Wydział Tow. tatrzańskiego rozesłał dziś, z powodu zapowiedzianego na niedzielę walnego zgromadzenia, sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Sprawozdanie zaznacza, że wewnętrzna pożyczka u członków towarzystwa na budowę schroniska przy Morskiem Oku przyniosła tylko 3.600 koron. W obec tego wydział przedłoży walnemu zgromadzeniu nowy projekt schroniska, opracowany przez inż. Edwarda Uderskiego, kosztem 40.000 koron.

Koncesyę na drugą aptekę w Sanoku nadało tamtejsze starostwo p. Alfredowi Wąsowiczowi.

Kronika powszechna.

§ **Studenci w Wiedniu.** Rektorat politechniki wiedeńskiej wytoczył śledztwo dyscyplinarne przewodniczącym stowarzyszeń studentów nie-niemieckich, którzy ostro krytykowali zarządzenie rektora w sprawie afiszowania na czarnej tablicy ogłoszeń w językach nie-niemieckich. Rektor uniwersytetu prof. Eicherich nie ustaje w usiłowaniach oderwania studentów włoskich od solidarności ze studentami słowiańskimi. Wczoraj znów powołał do siebie przewodniczących stowarzyszeń studenckich włoskich i oświadczył im, iż studenci niemieccy nie nic przed- [illegible] Włosi na ten list odpowiedzieli w sposób bardzo uprzejmy.

Z Wiednia telegrafują: Na podstawie przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego kolegium profesorskie politechniki wiedeńskiej relegowało na zawsze z politechniki tej technika Włodzimierza Bośniaka a technikom Karolowi Bressianowi i Wasylowi Reussowi udzieliło konsylium abeundi. Wyroki te stoją w związku z protestem nieniemieckich studentów przeciw zakazowi rektoratu afiszowania ogłoszeń nie niemieckich.

§ **Oficerów „Warjaga" i »Korejca«**, którzy przed kilku dniami przejeżdżali przez Lwów, witano uroczyście na peronie rosyjskim w Wołoczyskach, gdzie zebrało się sporo publiczności, dygnitarze wojskowi i kompania wojska z muzyką. Do 22 oficerów marynarki przemówił protojerej, przybrany w szaty cerkiewne, poczem muzyka zagrała hymn carski. Z kolei przemawiali: komendant garnizonu miejscowego, przedstawiciele miasta i kahału. Dziękował kapitan Bielajew. W salonach cesarskich na dworcu odbyło się przyjęcie. Damy zasypały oficerów kwiatami i całowały ich. W godzinę później podróżni odjechali do Odessy, gdzie ich także podejmowano owacyjnie a naczelnik portu rozdał między nich krzyże zasługi i ordery.

§ **Żydzi galicyjscy w Korei.** Jedna z gazet amerykańskich opowiada, że żydów w Korei jest bardzo mało, mimo iż koreańczycy, nienawidzący chrześcijan, nader im sprzyjają. Przed dwunastu laty pewien żyd z Galicyi założył oberżę pod Seulem, a gdy miała powodzenie, przeniósł ją do miasta i sprowadził do siebie z Galicyi całą rodzinę. Obecnie znajduje się w Seulu mała gmina żydowska, złożona prawie z samych żydów galicyjskich. W innych miastach w Korei także już spotykać można żydów.

§ **Trzęsienie ziemi w Bułgaryi** — jak pisze nasz korespondent z Sofii p. *W. S.* — powtarza się codziennie, nawet kilka razy w dniu jednym. Dotąd jednak szkód nie ma.

§ **Królewska rezydencya Osborne**, podarowana przez króla Edwarda narodowi angielskiemu na upamiętnienie jego koronacyi, przerobioną już została na dom konwalescencyi dla oficerów armii i marynarki i onegdaj odbyła się już inauguracya. Osborne był ulubioną rezydencyą królowej Wiktoryi. Przebywała ona tam wiosnę i zimę. Przebudowywała, dopełniała i upiększała tę nadmorską willę i nadała jej imponujące kształty. Dokupując sąsiednie grunta, urządzała na nich wzorowe folwarki a park, w pośród którego pałac stoi i który w terasach schodzi do morza, jest istotnie czarującym. Pomimo piękności tej posiadłości nie było możliwem, aby król Edward, mając kilka innych rezydencyj, lepiej odpowiadających jego ruchliwości i sposobom życia, mógł często przebywać w tem cichem, zielonem ustroniu. Uczynił więc właściwie, zamknąwszy jako świętość tę część pałacu, gdzie żyła i umarła jego matka, a robiąc z reszty wspaniałomyślny dar narodowi. Takiemi postępkami zjednywa on sobie coraz głębsze przywiązanie społeczności. Pomiędzy mnóstwem szpitali, którymi się król osobiście zajmuje, żaden nie może rywalizować z Osbornem. Raz na zawsze będzie miał on królewskie piętno. Uczynione zmiany nie odjęły mu jego pierwotnego charakteru. Sale parterowe przeznaczone są na pokoje bawialne, jadalne, bilardy i biblioteki dla pacyentów. Jedno skrzydło poświęcone jest dla administracyi i dla służby lekarskiej. Na trzech piętrach znajduje się 45 pokoi dla pacyentów. Nie potrzeba dodawać, że najlepsze hygieniczne warunki idą tam ręka w rękę z najwyszukańszą wygodą i najwytworniejszym artystycznym smakiem urządzenia. Pod taką opieką i w takiem otoczeniu chorzy z łatwością odżyją i powrócą do zdrowia.

Zmarli.

Dr. Karol Iwański, lekarz powiatowy, nabawiwszy się tyfusu przy tłumieniu tej epidemii w powiecie przemyskim, umarł we wtorek w Przemyślu.

Karola hr. Drohojowska umarła w Warszawie, przeżywszy lat 79. Zwłoki przewiezione będą do Galicyi i pochowane w Drohojowie.

Ze stowarzyszeń.

W Sokole w piątek 15 bm. o kwadrans na 9 wieczorem w górnej sali Sokoła wygłosi dr. Bataglia, dyrektor centr. Związku gal. przemysłu kraj. odczyt o przemyśle krajowym.

Stow. wzaj pomocy kupców i młodzieży handlowej ogłosiło sprawozdanie z czynności z r. 1903. Dowiadujemy się stamtąd, że wydział odbył w ciągu roku 14 posiedzeń, na których załatwiał sprawy bieżące oraz przyznawał prowizoryczne zapomogi emerytalne. Dążył dalej wydział do ożywienia ruchu towarzyskiego wśród członków, co mu się w przeważnej części udało. Rok ubiegły, który był 230 rokiem istnienia towarzystwa, zaznaczył się w dziejach tego towarzystwa sprawieniem nowego berła. Poświęcenie jego odbyło się bardzo uroczyście w dniu 8 grudnia z. r. Zestawienie rachunków wykazuje w dochodach 27.193 kor., w rozchodach 26.124 kor. — Biblioteka składa się z 2.762 dzieł o 3.934 tomach. Członków rzeczywistych liczyło tow. z końcem r. 217.

W sobotę 16 bm. odbędzie się doroczne zw. walne zgromadzenie o godz. pół do 9 wieczorem w lokalu stow. przy ul. Czarnieckiego 1.

Odezwa komitetu ratunkowego dla pogorzelców Dynowa.

D. 29 marca po południu nawiedził miasteczko nasze straszny pożar, który w przeciągu trzech godzin zniszczył doszczętnie około stu dziesięciu zabudowań i pozbawił tem samem przeszło sto trzydzieści rodzin chleba, mienia i dachu. Nędza jest tem większą, iż przeważna część pogorzelców żyła niemal wyłącznie z rozmaitych rzemiosł a przez utratę warsztatów i narzędzi, pozbawioną jest wszelkiego źródła dochodu. W obec rozmiarów szkody, która w słabem obliczeniu około $^1/_4$ miliona koron wynosi, zebrane dotychczas datki bardzo tylko chwilową pomoc stanowić mogą, tembardziej, iż pogorzelców przez dłuższy czas ofiarność publiczna żywić musi.

W obec tak rozpaczliwego położenia poszkodowanych podpisany komitet, udaje się z serdeczną prośbą do szlachetnych serc i znanej w naszym narodzie ofiarności publicznej o łaskawe przyjście tym nieszczęśliwym w pomoc. Każdy, choćby i najdrobniejszy datek obetrze niejedną łzę i z największą wdzięcznością przyjętym będzie.

Podpisany komitet, mając niepłonną nadzieję, iż prośba niniejsza nie będzie głosem wołającego na puszczy, składa dziś z góry szlachetnym ofiarodawcom serdeczne: „Bóg zapłać!"

Datki prosimy przysyłać pod adresem: „Komitet ratunkowy miejscowy dla pogorzelców w Dynowie", lub też do administracyi jednego z codziennych pism polskich. Z komitetu ratunkowego *Władysław Biega*, sekretarz i skarbnik, *Zbigniew Trzecieski* zast. prezesa.

Z całego świata.

Paryż 14 kwietnia. Trumna ze zwłokami królowej Izabelli po oddaniu im honorów wojskowych została przewieziona na dworzec, skąd będzie przesłana do Hiszpanii.

Berlin 14 kwietnia. Cesarzowa niemiecka przebywa obecnie na zamku Bellevue. Jest tak osłabiona, że nie może chodzić o własnej mocy, tak, że ją przewożą we fotelu z pokoju do pokoju.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 13 kwietnia. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +6·0 Tarnopol —·—, Lwów +3·6, Skole —·—, Przemyśl —·—, Jarosław +5·5 Tarnów +2·7, Nowy Zagórz —·—, Kraków +2·2, Praga +3·6, Wiedeń +5·3 Semmering —·—, Budapeszt +7·2, Ischl +7·6 Riva +12·8, Tryest +13·3; Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Ks. W. Perosi**, którego znakomite oratoryum „Sąd ostateczny" niebawem dane będzie w Warszawie — wyjechał 12 bm. z Rzymu podążając do stolicy Polski, gdzie zabawi dwa tygodnie mniej więcej. Z nim razem wyjechał do Warszawy jego przyjaciel, młody literat rzymski, markiz Piotr Misciatelli, autor libretta do „Sądu ostatecznego", który miał prababkę ks. Poniatowską, z progenitury wielkiego podkomorzego, ks. Kazimierza Poniatowskiego, osiedlonego, jak wiadomo, we Włoszech.

* **Ogłoszenie konkursu Kochmana.** Wydział krajowy rozpisał nowy konkurs z terminem do 31 grudnia 1905 na dwie premie z fundacyi Franciszka Kochmana, 2000 kor. i 1000 kor. dla dwóch dzieł w języku polskim, za najlepsze uznanych. Z konkursu wyłączone są dzieła religijne i teologiczne oraz wydawnictwa materyałów historycznych i inne bibliograficzne.

* **K. Chodziński.** Niezwykłe koleje przechodził artysta-rzeźbiarz warszawski Kazimierz M. Chodziński. Przed czterema laty zarząd miasta Chicago powierzył mu wykonanie pomnika Kościuszki. Otrzymawszy zamówienie Chodziński przybył do Warszawy i w pracowni zaimprowizowanej na Okólniku wykończył monument w ciągu półtora roku, poczem w r. 1902 zawiózł go do Ameryki. Komisya pomnik odrzuciła i cała prasa miejscowa z oburzeniem krytykowała pracę. Artysta znalazł się na obcej ziemi bez grosza przy duszy i w zupełnem opuszczeniu. Pomimo to przedsięwziął tworzenie nowego modelu nieupoważniony i na własne ryzyko. Po wykończeniu wezwał rzeczoznawców i — zmieniło się położenie rzeczy. Pomnik został przyjęty, artyście urządzono bankiety i owacye, rząd zaś zamówił u Chodzińskiego dwa inne pomniki wodzów dla ustawienia przed kapitolem w Waszyngtonie. Chodziński powrócił obecnie do Warszawy i niezwłocznie przystępuje do tworzenia modeli.

* **Kobieta współczesna.** Jest to duża zbiorowa książka, która wyszła w Warszawie a złożyły się na nią pióra męskie i niewieście. Znajdujemy tam prace pp. Piotra Chmielowskiego, Marrené-Moszkowskiego, Cecylii hr. Platerowej, Stan. Karpowicza, Anieli Szycówny itd. Bardzo zajmujące są wywody jednej z publicystek warszawskich p. J. M. Uzasadnia ona w ten sposób ruch kobiecy, zwracając się z apostrofą do płci mocnej: Twierdzicie, że ruch kobiecy odrywa płeć słabą od ogniska domowego? A cóż innego robi obywatel ziemski, kiedy każe żonom parobków w czasie żniw od świtu do nocy wiązać snopki, albo fabrykant, zatrudniający w swoich oficynach tysiąc robotnic, albo kupiec, który przenosi tańszą kasyerkę nad droższego kasyera? Wszyscy oni, obywatel, kupiec i fabrykant, odrywają kobietę od obowiązków żony i matki, jakkolwiek nie mają nic wspólnego z ruchem kobiecym, bo nie oni właściwie pozbawiają ogniska domowe ich naturalnych opiekunek, lecz ubóstwo, potrzeba. Córka bogatego gospodarza nie pójdzie wiązać snopków, panna za-

możnego domu nie będzie robotnicą, kasyerką, buchalterką. Konieczność życiowa kieruje postępowaniem ludzkiem a natura jest zawsze silniejsza od gadaniny dyalektycznej. „Nigdy jeszcze żadnej kobiety zasadniczo nie powstrzymała od małżeństwa okoliczność, że posiadała fachowe lub nawet uniwersyteckie wykształcenie, pracę zawodową lub obowiązki społeczne". Najrozumniejsza kobieta, najzacieklejsza „feministka" ulegnie czarom miłości i tęsknić będzie za uśmiechem własnego dziecka, albowiem takie jej przeznaczenie i posłannictwo. Trudne, z każdym rokiem trudniejsze warunki ekonomiczne, odstraszające mężczyznę od ciężarów małżeństwa, skazujące znaczny procent kobiet ubogich na staropanieństwo, przyczyniły się dużo do szybkiego u nas w czasach ostatnich rozwoju ruchu feministycznego. Kogóż tu obwiniać? Czy kobiety? Chyba tylko twardą konieczność życiową.

Lecz nie sama tylko konieczność życiowa zmieniła położenie kobiety współczesnej. „Życie jednostki i życie rodziny nie jest już dziś w tym samym stopniu, co dawniej, sferą oderwaną od życia publicznego. Stosunki ludzi z ludźmi są coraz częstsze i liczniejsze, coraz większy zakres spraw usuwa się z pod decyzyi jednostek i poddaje decyzyi ogółu, wskutek czego coraz trudniej pokierować życiem własnem i swojej rodziny, gdy się nie rozumie spraw publicznych i nie bierze w nich udziału. Kobieta, należąca do sfer inteligentnych, nie może już dziś być dzieckiem, bawidełkiem, a w najlepszym razie tylko damą salonową. Nie chcąc być ciężarem mężowi, kulą u jego nogi, powinna zrównać się z nim umysłowo, brać żywy udział w jego pracy, stać się jego prawdziwą towarzyszką, najbliższą, najszczerszą przyjaciółką. W jej ręku spoczywa bardzo ważna sfera działania, bo: wychowanie dzieci, zarząd domu, stosunek do sług, utrzymanie stosunków towarzyskich itd. Choćby tylko dlatego, żeby mężczyźnie pomagać, żeby mu nie przeszkadzać, powinna kobieta wyjść z ciasnej sfery spraw domowych na arenę szerszą."

Na taki program „feministyczny" zgodzi się niewątpliwie najzacieklejszy antyfeminista. Nikt chyba nie będzie przeczyć kobiecie, potrzebującej środków do życia, prawa do walczenia o chleb, najczęściej skąpy i gorzki. I nikt nie będzie się gniewał o to, jeśli „ruch kobiecy" wychowa rozumne żony, matki i gospodynie. W naszem zwłaszcza społeczeństwie potrzeba bardzo mężczyźnie prawdziwej towarzyszki, serca jego serca, duszy jego duszy i rządnej pani domu. Wyższy poziom umysłowy, trzeźwiejszy pogląd na życie, czynniejszy udział w pracy wspólnej nie zaszkodziłby nic naszym białogłowom.

* **„Śpiące wojsko"**. Nowy romans Klary Viebig p. t. *„Das schlafende Heer. Ein Ostmarken Roman"* jest powieścią, osnutą na tle stosunków poznańskich, przepojoną wprawdzie duchem narodowo-niemieckim i nienawiścią do żywiołu polskiego, ale charakteryzującą zarazem w barwach rozpaczliwej niemal melancholii płonność wysiłków germanizacyjnych, bankructwo polityki hakatystycznej, słabość moralną kulturtregerów.

Autorka powieści charakteryzuje gospodarkę sułtańską polsko-niemieckich ekonomów w rodzaju Szulców i Frelikowskich, którzy jeszcze przed kilku laty nazywali się Schulzami i Frölichami; mówi dalej o właścicielu ziemskim Kestnerze wraz z jego żoną nieszlachetną. Rodzina kolonistów niemieckich, dzielni chłopi z nad Renu, przybywają do kraju niebezpiecznego i opuszczają go niemal w ucieczce po trzech ciężkich, smutnych latach, spędzonych u stóp Łysej Góry, na gruntach komisyi kolonizacyjnej. Ich syn dorosły, który poślubił polską dziewczynę, zmarniał w tem małżeństwie. „Kraj wymaga ofiar" — mówi baron Doleschal, gdy mu o tem doniesiono. I nawet ten baron, jedyny w powieści Niemiec o narodowym, nawskróś uczciwym sposobie myślenia, zakrwawia się wskutek marności swego otoczenia, lubo jego rodzina już w trzeciem pokoleniu mieszka w prowincyi poznańskiej. Los tragiczny Doleschala to prąd główny w szerokim, silnym strumieniu tego romansu...

Jest to powieść polityczna z beznadziejnym problematem, który jako pytanie się zaczyna i jako pytanie się kończy. Czy można wynarodowić lud obcy w sposób mniej lub więcej kulturalny? — oto zagadnienie. Baron Doleschal wierzy w tę kuszącą możliwość dopóty, dopóki za swoje narodowo-niemieckie marzycielstwo w smutnem rozbiciu nie znajduje końca. Autorka poprzestaje na stwierdzeniu tego faktu, z którego sama nie chce żadnych wniosków wyciągać, ale czytelnik „Wojska śpiącego" nie może obronić się wrażeniu, że cała polityka kakatystyczna i usiłowania Doleschala są oparte na marzycielstwie, graniczącem z operetką.

O stosunkach polskich popisała autorka fantastyczne dziwolągi.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W piątek „Eros i Psyche" Żuławskiego.
W sobotę „Gejsza" Sidney Jonesa.
W niedzielę popołudniu „Słodka dziew[illegible] Reinhardta.

Filharmonia.

W sobotę 16 bm. koncert p. Aleksandra Michałowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek teatr zamknięty.
W sobotę „Panna de la Seigliere".
W niedzielę „Mazepa" Słowackiego.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plobna, ul. Karola Ludwika 9.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— **Ładne dyety** pobierają członkowie prezydyum miasta Krakowa i radcy miejscy, odbywający w interesie gminy „podróże". Do takich podróży należy także udanie się np. na Błonia, do Podgórza, na Zwierzyniec, na Grzegórzki i wtenczas oprócz kosztów dorożki otrzymuje członek prezydyum dyety dziennie 60 koron a radca 30 koron. Przy podróżach poza obręb Krakowa otrzymuje oprócz wszystkich kosztów kolei, dorożek itd., członek prezydyum 90 koron dziennie a radca miejski 45 koron. W razie zaś wyjazdu za granicę członek prezydyum 120 kor. a radca 60 koron dziennie. Takich wysokich dyet chyba nigdzie indziej na świecie nie ma.

Z POZNANIA

(Telegrafem i pocztą.)

— W sprawie procesu bytomskiego pisze *Górnoślązak*: „Możemy donieść z zupełnie wiarygodnego źródła, że prokuratorya bytomska nie wytoczy procesu o krzywoprzysięstwo świadkom, którzy zeznawali w naszym procesie przeciwko księżom".

— *Dziennik pozn.* donosi, że za obrazę radcy policyjnego Medlera skazano Józefa Woźnicę z Siemianowic na 2 miesiące więzienia. Skazany zarzucił był Medlerowi, że w sprawie przeciw Korfantemu złożył fałszywe zeznania. *Germania* zauważa, że jest to pierwszy oddźwięk procesu o obrazę Koppa.

— Około 6.000 wychodźców z W. Ks. Pozn., Królestwa Polskiego i Galicyi przejeżdżało we wtorek przez dworzec w Poznaniu, udając się w różne strony Niemiec.

— W Poznaniu ma być zaprowadzone światło elektryczne na ulicach, prowadzących ze Starego Rynku do bramy berlińskiej, oraz na ulicy Wilhelmowskiej od Nowej do poczty. Światłem elektrycznem będą oświetlone również Tum, pałac arcybiskupi i kanonie.

„Święcone".

Połączenie tradycyi swojskiej z dobroczynnością miejscową stwarza już od lat paru zabawę w salonach ratusza warszawskiego, którą, że odbywa się *ex re* świąt wielkanocnych w niedzielę przewodnią i pomiędzy koncertem a balem do stołów biesiadnych zasiąść pozwala, nazwano „Święconem". To „Święcone" Warszawy, zastawione wspólnym sumptem kapłanów sztuki i ogółu, miłosierdzie czyniących pod egidą wydziału warszawskiego Tow. Dobroczynności, łączy różne sfery towarzyskie a honory domu robią Włodz. ks. Czetwertyńska, jako małżonka prezesa warsz. Tow. Dobroczynności i Konstantowa ks. Lubomirska, jako małżonka prezesa wydziału dochodów niestałych tego Towarzystwa.

„Święcone" rozpoczęło się koncertem. P. Zygm. Biliński i A. Rubinstein grali na fortepianie, p. J. Syrokomla Syrokomska i artystka opery warszawskiej panna Lucówna śpiewały — a gdy uderzyła godz. 11 w nocy, całe towarzystwo podzieliło się na dwa wielkie koła i zasiadło w liczbie 350 osób do stołów biesiadnych, okazale zastawionych w salach: portretowej i sztandarowej. Symbolem obficie podanego zimnego „święconego" był baranek wielkanocny naturalnej wielkości, powiewający chorągiewką na stole głównym w sali portretowej. Około północy wstano od wieczerzy tradycyjnej, ażeby znów kołem otoczyć estradę. Przybyli bowiem spóźnieni z powodu obowiązkowego występu w „Tęczy" — Wanda Siemaszkowa i Mieczysław Frenkiel. Znakomita artystka, gdy się nieco na sali uciszyło, zamagnetyzowała słuchaczów wypowiedzeniem „Pamiętaj o mnie!" Musseta a potem na wielokrotne domaganie się „bisu" ustępu z „Beniowskiego". Wręczono Siemaszkowej dwa bukiety i obdarzono ją hucznymi oklaskami. Następnie wypowiedział p. Frenkiel staropolską oracyę, w której prosił, aby „gdy się towarzystwo odda ochocie i będą antały z miodem na pasach do izby wtłaczać i następnie gdy z czupryn dymić poczniecie, abyście WW. PP. raczyli karabele odpasać i dla świętego spokoju takowe gospodarzom do lamusa na schowanie oddać, bo to nikt za swoją prawicę ręczyć nie może i lewicy by za nią w ogień nie włożył; aczkolwiek spero, iż do takowej extremitatis nie dojdzie, zważywszy na tak pięknie i skutecznie polerowane obyczaje WW. PP. i Dobr., czego też tak WW. Panom jako i sobie najkordyalniej życzę, dodając, że tyle pociesznych od Boga lat WW. PP. ex voto zapisuję, ile wesołych tryumfalnego Alleluja Pańskiego okrzyków dziś szeroki po świecie Kościół intonuje!"

Po grzmiących oklaskach i wywoływaniach, które zmusiły p. Frenkla do wypowiedzenia jeszcze kilku utworów satyrycznych, — zabrzmiały dźwięki walca i wodzirej Bohdan Jaxa hr. Roniker z panną Ordężanką rozpoczęli tańce, które trwały dobrą godzinkę.

Ostatnie wiadomości.

Z Sofii pisze nasz korespondent *W. S*: pod d. 11 bm: W tych dniach odbył się w Sofii kongres ormiańskich rewolucyonistów z całego świata. Przybyło 30 delegatów, między tymi kilku z Ameryki. Obecnym był także słynny rewolucyonista rosyjski dr. Melikow. Kongres urządziła partya t. z. „Troszadjan" (chorągiew), której organizacya rozciąga się głównie na wielką Armenię, mianowicie na prowincye Erzerum i Musz. Uchwały kongresu zachowane zostały w tajemnicy.

Telegramy i telefonematy.

Wspólny budżet.

Wiedeń 14 kwietnia. Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi, że jutro rozpoczynają się w Budapeszcie konferencye ministeryalne nad wspólnym budżetem. Ministrowie, którzy wezmą udział w tych obradach, odjeżdżają dziś do Budapesztu. W Budapeszcie ustalony też będzie termin zebrania się delegacyj. Jak słychać minister skarbu odbędzie wkrótce podróż informacyjną po Bośni i Herzegowinie.

Nie ma zawikłania europejskiego.

Medyolan 14. kwietnia. (Tel. wł.) Jak *Corr. della Sera* donosi, minister Tittoni powiedział prefektowi w Ankonie co do zjazdu abbazyjskiego, że sprawa traktatu handlowego z Austro-Węgrami będzie bardzo trudną i Włochy będą musiały ustąpić w sprawie ceł od wina. Natomiast doszło do zupełnej zgody w sprawie bałkańskiej. Niebezpieczeństwo zawikłania europejskiego jest zupełnie usunięte, tak, iż Włochy jeszcze tego roku będą mogły przeprowadzić konwersyę swoich długów.

Reformy macedońskie.

Wiedeń 14 kwietnia. *Neue Fr. Presse* donosi ze Salonik: Dnia 12 bm. wieczornym pociągiem z Konstantynopola przybyli do Saloniki attaché wojskowy austro węgierski br. Gresse, rosyjski generał-major Katanin, następnie pułkownicy angielski i francuski a wreszcie podpułkownik austro-węgierski hr. Salis-Seewis, który w imieniu Austro-Węgier będzie sprawował funkcye sekretarza pomocnika generała włoskiego De Giorgisa, generalnego inspektora żandarmeryi macedońskiej. Na dworcu kolejowym oczekiwali przybywających obaj agenci cywilni austro-węgierski i rosyjski, konzulowie francuski i angielski, personal konzulatów austro-węgierskiego i rosyjskiego, generał-gubernator turecki, tudzież władze tureckie cywilne i wojskowe. Przybycie owych dygnitarzy wojskowych do Saloniki oznacza, że obecnie zarówno Austro-Węgry jak i Rosya chcą energicznie przystąpić do zreformowania żandarmeryi w Macedonii, uważając ową reformę za fundament i gwarancyę przeprowadzenia wszelkich innych reform administracyjnych i skarbowych.

Konflikt dyplomatyczny.

Sofia 14. kwietnia (Tel. wł.) Wybuchł konflikt dyplomatyczny z Belgią. Tutejszy rezydent belgijski żądał wydania dwóch młodych ludzi, którzy w brukselskim banku kolonialnym 130. 00 franków zdefraudowali i d. 21. marca w Sofii aresztowani zostali. Rząd bułgarski domagał się przeprowadzenia formalności sądowych, gdy Belgia temu się oparła, kazał minister prezydent obu wypuścić na wolność, na co Belgia odwołaniem swego rezydenta chce odpowiedzieć.

Zbrojenia bułgarskie.

Sofia 14 kwietnia. Bułgarya zabiera się gorączkowo do fortyfikowania portów Warny i Burgas. Administracya armii zamówiła dwie łodzie torpedowe i dużo armat wybrzeżnych.

Z marynarki angielskiej.

Portsmouth 14 kwietnia. Wczoraj wieczór wykonały torpedowce manewer ataku na port. Podczas skradania się do portu przeciwtorpedowiec „Teaser" ugrzązł. Nikt nie utracił życia. Być jednak może, że „Teaser" uległ zupełnemu zniszczeniu.

Według telegramu, jaki otrzymał zarząd marynarki, wybuchł nabój pancerny na okręcie wojennym „Missouri", podczas ćwiczeń w Tensakoli koło Florydy. 26 osób utraciło życie.

Portsmouth 14 kwietnia. Wczorajsze manewry w tutejszym porcie, podczas których torpedowiec Teaser doznał uszkodzeń, urządzono na cześć ks. Henryka Pruskiego. Wśród publiczności, która przypatrywała się manewrom powstała panika.

Anglia w Tybecie.

Londyn 14. kwietnia. Izba gmin przyjęła po dłuższej dyskusyi wniosek Brodricka w sprawie używania armii indyjskiej po za granicami Indyj w Tybecie.

W ciągu dyskusyi sekretarz dla Indyj Brodrick oświadczył, że rząd nie może się na nic zgodzić, coby zmierzało do zmiany *status quo* w Tybecie. Rząd nie chce niczego przedsiębrać przeciw Rosyi, ale jeśli jakieś mocarstwo ma mieć przeważający wpływ w Tybecie, to musi niem być tylko Anglia

Deputowany Stovler podniósł myśl porozumienia się z Rosyą w sprawach azyatyckich na wzór umowy angielsko-francuskiej.

Premier Balfour odpowiedział, że stosunki między Rosyą a Anglią są bardziej zawikłane i delikatnej natury. Mowca sądzi, że Stovler nie zna sytuacyi w Anglii centralnej Prezydent ministrów objaśnia zatem, że porozumienie w tym wypadku nie jest tak łatwe, ażeby można sądzić, iż jest możliwe porozumienie się obustronnych ministrów spraw zagranicznych i podpisanie umowy. Anglia nie myśli o aneksyi Tybetu, nie może jednak przyznać wpływu żadnemu mocarstwu w Tybecie, gdyż wpływ ten należy wyłącznie do Anglii.

Londyn 14. kwietnia. *Times* donosi z Giangtse z dnia 11. kwietnia: Tybetańczycy usiłowali wstrzymać marsz wyprawy i stworzyli ogień działowy na Anglików, którzy jednakże zmusili ich do ustąpienia. Ekspedycya ruszyła naprzód Nieprzyjaciel stracił 200 zabitych. Anglicy nie mieli wcale zabitych, tylko 10 rannych.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Z Chin.

Szangaj 14. kwietnia. (Tel. pryw.) Zastęp instruktorów japońskich w armii chińskiej pomnożył się zeszłego tygodnia. Wpływ japoński spotęgował się ogromnie, zwłaszcza między wojskiem chińskiem w prowincyach Peczeli i Szantung. Japończycy rozszerzają ciągle w Chinach huczne wiadomości o swoich zwycięstwach. (Tak samo oddawna czyni poseł rosyjski w Pekinie, ale trąbiąc o zwycięstwach rosyjskich).

Starcie w porcie Artura.

Londyn 14 kwietnia. *Times* otrzymuje od swego korespondenta, znajdującego się na pokładzie parowca koło portu Artura, następujące doniesienie pod datą wczorajszą:

„O godzinie pół do 5 rano zobaczyłem japońską eskadrę wraz z najnowszymi jej okrętami „Kazuga" i „Nishim", które po raz pierwszy pojawiły się na placu boju. Eskadra zbliżyła się do portu Artura. Gdyśmy podpłynęli bliżej ku portowi Artura, zastaliśmy tam już 6 japońskich krążowników, które nad ranem kryły atak torpedowców na Port Artura. Japońskie okręty „Nishim" i „Kazuga" zbliżyły się do portu na odległość 6 mil; o godzinie 10·20 przed południem rozpoczęły forteczne baterye nieregularny ogień. Trzy razy flota admirała Toga z nadzwyczajną szybkością objeżdżała pozycye rosyjskie, podczas gdy Rosyanie utrzymywali zupełnie bezskuteczny ogień. Admirał Togo, któremu widocznie chodziło tylko o demonstracyę a nie o bombardowanie, oddalił się następnie na południe, nie mając znacznych szkód i nie zużywszy amunicyi. Razem z torpedowcami liczyła flota japońska czterdzieści okrętów."

Rozmaitości.

Ω **Ukryte skarby w Peruwii.** Z Nowego Jorku nadeszła niedawno wiadomość, że towarzystwo inżynierów angielskich i amerykańskich odnalazło przypadkiem kryjówkę, gdzie Inkowie po podbiciu Peruwii przez Hiszpanów złożyli swoje złoto. Kryjówka ta znajduje się w pobliżu miasteczka Chayalta, położonego w górach peruwiańskich. Dotąd wydobyto 3 miliony fst., czyli około 30 milionów rubli. Odkrycie to budzi wspomnienie o tym wysoce cywilizowanym szczepie, który od w. XIII do XVI-go żył na zachodniem wybrzeżu Ameryki południowej i panował nad terytoryum, gdzie dzisiaj znajdują się republiki Peru i Boliwia. Cuzco było stolicą, a wspaniała budowla katedry w San Domingo, dzisiaj jeszcze podziwiana, była świątynią słońca Inków. Najprzepyszniejszym pomnikiem ich nieporównanej sztuki budowlanej jest Saisa Huanian, ruina starej fortecy, zbudowanej z kamienia, którego niema w całej okolicy; zagadką nierozwiązaną pozostało, jakimi środkami transportowymi Inkowie sprowadzali materyał budowlany z odległych stron. Kraje, które Manco Cappac — dziecię słońca — złączył pod berłem swojem, były bogate w skarby mineralne, a Inkowie wyrabiali figury ze złota i srebra i ozdabiali je drogimi kamieniami. Pieniędzy nie bili, mieli tylko złoto w sztabach i niem handlowali według wagi. Najstarszem podaniem o ukrytych skarbach jest podanie o łańcuchu złotym. Gdy Huascar, potężny władca, został przez poddanych zwyciężony, wrzucili oni do morza utworzony z ciężkich ogniw złoty łańcuch, którym on kazał opasać miasto. Pokonany przez Hiszpanów, pod wodzą Pizarra, władca Inków ofiarował jako łup taką ilość złota, któraby pokój, gdzie znajdował się ze zwycięzcami, zapełniła do wysokości wyciągniętej w górę ręki jego. Hiszpanie okup wzięli, lecz wodza nie uwolnili i zarówno jego, jak i jego poddanych wzięli na tortury, chcąc się dowiedzieć, gdzie są ukryte ich skarby. Męczennicy ci skonali, lecz tajemnicy nie zdradzili. Znaleziony obecnie skarb jest, zdaje się, częścią tylko ukrytych bogactw; wiara w ich istnienie jest głęboko zakorzeniona we wszystkich warstwach ludności peruwiańskiej.

Ω **Z dowcipów śp. Leona Skorupki.** Około r. 1860 powrócił z Hiszpanii pewien pan i chwalił się w resursie krakowskiej, że tańczył z królową Izabelą. Znany ze złośliwego dowcipu Leon hr. Skorupka wzniósł jego zdrowie wierszem, z którego zapamiętaliśmy tylko początek:

O ty, z którym tańczyła Hiszpanii królowa,
A co po francuzku mówisz, jak tamtejsza krowa itd.

Inny raz, gdy jeden z kandydatów przy wyborach miał szumną, pełną komunałów mowę, którą zakończył słowami: „bo ja kocham całą ludzkość, cały świat, całą Europę — Leon hr. Skorupka po uciszeniu się oklasków zażądał głosu i wypowiedział tylko te słowa: Ja serdecznie dziękuję w imieniu Portugalii.

Dział rolniczy.

α **Jaka jest granica racyonalnej produkcyi oborników?** Na zebraniu tow. gospodarczego w Poznaniu p. dr. Rzewuski z Arcugowa miał na ten temat piękny wykład, który rozpoczął wskazaniem na postęp nauki, wykazujący, że składników pożywnych, potrzebnych do życia i rozwoju roślin, nie koniecznie potrzeba dodawać ziemi w formie obornika, a mianowicie na glebach gliniasto-piaszczystych i piaszczysto-gliniastych, z domieszką prochnicy da się obornik skutecznie zastąpić nawozem sztucznym. Próby, dokonane pod tym względem na polach doświadczalnych uniwersytetu w Hall, wykazały, że nawet ilość prochnicy powiększa się w ziemi bez mierzwienia obornikiem i to wskutek bujniejszego rozrostu korzenia, lepszego ocienienia a skutkiem tego energiczniejszej działalności bakteryj, pracujących w glebie.

Wszystkie rośliny kłosowe nie potrzebują koniecznie obornika a nawet lepiej udają się na nawozach sztucznych. Inaczej rzecz się ma jednak z roślinami okopowemi. Dla tych nawóz stajenny jest koniecznym. Z tego więc punktu widzenia produkcyę obornika do tej ilości ograniczyć można, jaka potrzebną jest pod rośliny okopowe i wedle tego ilość inwentarza unormować. Ponieważ zaś nie zawsze i nie wszędzie chów bydła opłaca się, a tem samem produkcya nawozu stajennego staje się zbyt drogą, radzi prelegent rozpatrzenie się w gospodarstwie poszczególnem, czy ograniczenie inwentarza a tem samem produkcyi obornika i zastąpienie go nawozami sztucznymi nie może doprowadzić do większych dochodów. W gospodarstwach bez lub z ograniczonym inwentarzem należy $^{2}/_{3}$ ornego areała obsiewać zbożami, $^{1}/_{3}$ obsadzać okopowizną i pod nią dawać na morgę 5—7 wozów obornika z dodatkiem 1 cetnara amoniakalnego superfosfatu. Pod kłosowe należy pod każdy płód dawać nawozy sztuczne. Produkcya naturalnie podwaja się znacznie, ale rezultat wykazuje znaczne zyski. Warunkiem koniecznym takiego gospodarstwa jest jednakże doskonała komunikacya, ponieważ wielkie ilości wszelkich produktów a mianowicie słomy na dalsze odległości transportować za drogo; stacya kolei musi być w miejscu.

Prelegent, który w ten sposób gospodaruje zrobił zestawienie statystyczne, ile też gleba jego przez wywóz produktów surowych a dodanie nawozów sztucznych straciła lub zyskała i przyszedł do rezultatu, że w glebie arcugowskiej jedynie ubytek azotu około 10 funtów na morg dał się skonstatować. Ubytku tego nie może zwrócić glebie w jakim bądź sztucznym nawozie, bo zbyt bujna wegetacya wywołałaby położenie się zbóż, a tem samem stratę, zresztą ubytek owych 10 funt. azotu wraca się mniej więcej w połowie, przez opady atmosferyczne, w drugiej połowie wytwarzają go w ziemi samej bakterye.

A więc i wedle takiego obrachunku gospodarstwo z ograniczonym inwentarzem da się usprawiedliwić. Dalej wywodzi prelegent, że na własnym majątku gospodaruje w ten sposób, a gospodaruje tak, bo dawny system nie dawał mu dostatecznych dochodów, które w ten sposób znacznie powiększył. Nie zachęca do tego, ale przedstawia rzecz tak, jak ją obliczył z własnych rezultatów i podaje każdemu gospodarzowi doświadczenie swoje pod rozwagę.

W dyskusyi zabrał głos pan dr. Zygmunt Szułdrzyński, przestrzegając z rozlicznych względów przed zbyt pochopnem rzuceniem się na nowe drogi.

Przeciwko temu systemowi przemawiał stanowczo dr. Grafstein.

Dr. Jackowski uważał referat za cenne wskazówki i podnosił, że system przedstawiony przez p. dr. Rzewuskiego uważa za bardzo korzystny w danych warunkach. Nie zgadza się na zapatrywanie jego co do ograniczenia produkcyi obornictwa, którego nigdy za wiele być nie może. Granica jego produkcyi leży natomiast raz w rozmiarach budynków, a potem w umiejętności hodowli i zbytu inwentarza. System polecony przez prelegenta wymaga wielkich pieniężnych nakładów i niebezpiecznym być może dla ludzi, którzy bez dostatecznej rozwagi chcieliby go zaprowadzić.

Prelegent odpowiedział na czynione mu zarzuty, a przedewszystkiem skonstatował raz jeszcze, że o systemie gospodarstwa z ograniczonym inwentarzem referował jedynie dlatego, aby zapoznać z nim współobywateli, ale nie narzuca go nikomu jako jedynie dobry.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 14 kwietnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·25 do 8·50, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·50 do 6·75, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·40 do 5·60, jęczmień browarny 5·75 do 6·50, rzepak 9·15 do 9·40, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 11·—, wyka 5·75 do 6·00, bobik 5·50 do 6·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 150 do 165, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, biała 65·— do 80·—, szwedzka 65·— do 80·—, tymotka 22·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·40 do 20·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 14·75 do 15·—.

Wiedeń dnia 14 kwietnia. Cukier 19·60 do — 19·50 (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 47·80 do 47·80 (silnie).

Budapeszt dnia 14 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·96 do 7·97, na maj 7·96 do 7·97 na październik 7·85 do 7·86, żyto na kwiecień 6·30 do 6·31, na październik 6·46 do 6·48, owies na kwiecień 5·23 do 5·24, na październik 5·49 do 5·51, kukurudza na maj 5·10 do 5·11 na lipiec 5·20 do 5·21, rzepak na sierpień 10·95 do 11·05.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słabe.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Podwyższenie taryf na kolei północnej** Ministerstwo kolejowe zezwoliło jeszcze w styczniu kolei północnej na podwyższenie taryf na niektóre artykuły, między innemi na cukier i to tak w ruchu lokalnym jak i w ruchu przewozowym (Transitverkehr) do Galicyi. Dla nas ma ważne znaczenie podwyższenie taryf cukrowych ze względu na trudną konkurencyę z grupą cukrowników zachodnio-austryackich, którzy dotychczas korzystali na liniach tej kolei przy imporcie swoich wyrobów z bardzo niskich frachtów. Jakkolwiek podwyższenie taryf przysporzy kolei północnej znacznych dochodów, to jednak tym razem kierowała się nasza stara „przyjaciółka" żelazna z północy notoryczną swą nieprzychylnością dla Galicyi. I tak podwyższenie taryfy lokalnej, co dla Galicyi ma małe tylko znaczenie, nastąpi już od 1 maja br., podczas gdy podwyższenie taryf cukrowych do Galicyi (w północno-zachodnim kolejowym ruchu związkowym) opublikowała kolej północna dopiero teraz, a w życie wejdzie ono dopiero z dniem 1 czerwca br. Zatem dopiero od tej ostatniej daty ustanie drobna cząstka dotychczasowego krzywdzenia naszego cukrownictwa, tkwiącego w systemie taryfowym — mimo, że było formalnie możliwe już z samym początkiem br.

β **Rada nadzorcza** kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej uchwaliła wypłacić 28 kor. dywidendy od akcyi i 8 kor. za kupon użytkowy (Genusshein).

β **Kongres austr. przemysłowców spirytusowych** odbędzie się w Wiedniu w dniach od 23 do 25 kwietnia w rotundzie w Praterze. Na porządku dziennym w sobotę o 10 rano: otwarcie kongresu, odczyty prof. dr. M. Delbrücka z Berlina, dr. N. Wendera z Czerniowiec i K. Putlitza z Berlina; w poniedziałek odczyty prof. dr. P. Wittelshöfera z Berlina, dr. W. Knesa z Wiednia i J. Krausa z Pragi, popołudniu zaś o 4 gremialne zwiedzanie fabryki Mautnera i sp.

β **Nowe połączenie kolejowe** ma powstać wkrótce między Wołyniem a Galicyą. Dzienniki rosyjskie donoszą bowiem, że tymi dniami rozpocznie się już budowa kolei żelaznej od Kowla do Włodzimierza-Wołyńskiego i dalej w kierunku południowo-zachodnim ku granicy galicyjskiej. Linia ta dotrze więc zapewne do Uhrynowa i połaczy się w Sokalu z istniejącą już tam koleją żelazną. Dzienniki rosyjskie utrzymują, że będzie to kolej czysto strategiczna, albowiem po drugiej stronie Kowla będzie przedłużoną do Pińska i tam się połączy z linią, idącą do Moskwy. Kolej z Kowla do granicy galicyjskiej ma być wykończoną w roku przyszłym.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń dnia 14 kwietnia. (Telegr. „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 642·50, węgierskiego zakładu kredytowego 758·50, Anglobanku 279·40, Unionbanku 519·50, Banku dla krajów koronnych 425·50 Bankvereinu 514·50, Bodencreditu 954·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 539·—, kolei państwowych 642·—, kolei południowej 80·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 423·00, kolei północnej 5490, kolei czerniowieckiej 584·—, alpiny 413·—, Rima Muranya 490·—, praskiego towarzystwa żelaznego 193[illegible], fabryki broni 457·—, tureckie tytoniowe 344·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1121·—, oblig. węg indemniz. 98·30, renta majowa 99·80, austryacka renta koronowa 99·60, węgierska renta koronowa 98·—, 56-let listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·80, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·50, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 102·—, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·00, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·50, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·50 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·20 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·90, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·25, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·35, losy tureckie 131·—, marki 117·25 ruble 252·75

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

40.000 koron wynosi główna wygrana loteryi na ogrzewalnię. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że ciągnienie to nastąpi nieodwołalnie 23 kwietnia 1904 r.

HOTEL EUROPEJSKI
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 14 kwietnia 1904. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa, S. hr. Jabłonowski z Popowic, J. Wolgner z Komarówki, J Kobliha z Wiednia, M. Mehrer ze Sniatyna, M. Schlobach z Wiednia, H. Hahn z Wygody, H. Wielowiejski z Olejowa, E. Adler z Budapesztu, S. Glückstern z Czerniowiec, T. Stefaneli z Suczawy, P. Chorośnicka z Chorośnicy.

Z ostatniej chwili.

„Pietropawłosk."

Paryż 14 kwietnia. (Telegram własny.) Korespondent dziennika *Matin* donosi z Petersburga, że osoby, blisko stojące rosyjskiego dworu, na podstawie depesz, jakie otrzymał car, oświadczyły mu (korespondentowi), iż Makarow wyjechał na „Pietropawłosku", aby zrekognoskować okolicę. Spotkał on okręty japońskie, które przy zbliżaniu się Rosyan cofnęły się. Niebawem ukazała się cała flota japońska, złożona z 31 okrętów. Wobec przewagi nieprzyjaciela, „Pietropawłosk" i inne rosyjskie okręty zaczęły wracać do portu Artura. Na dwie mile morskie od wejścia do portu, nastąpiła straszna eksplozya. „Pietropawłosk" wysadzony został w górę z ogromną siłą. Cała załoga z 830 oficerów i marynarzy utonęła.

Wielki książę Cyryl, 6 oficerów i 32 marynarzy płynąc zdołało się uratować do łodzi.

Admirał ks. Uchtomski, który objął komendę, uważany jest za młodego i niedorosłego do swego zadania. Car zamierza oddać Aleksejewowi naczelne dowództwo floty.

Korespondent donosi dalej, jakoby żona Makarowa bawiła na przyjęciu w Peterhofie, gdy podczas obiadu służący nie wiedząc o jej obecności, powtórzył głośno krążącą po mieście pogłoskę, że marynarze i Makarow zostali rozszarpani w walce. Pani Makarow zatelefonowała wprost do cara i carowej matki, czy to prawda. Dano jej uspokajającą odpowiedź.

Dziś przybyła pani Makarow do Petersburga i była przyjętą przez szefa sztabu genl. jeszcze nie uwiadomiono jej o wypadku. Tak twierdzi *Matin*.

Londyn 14 kwietnia. (Telg. własny). Specyalny korespondent *Timesa*, który na własnym parowcu krąży koło Portu Artura, donosi, że widział o godz. pół do 5-ej rano flotę Toga koło portu Artura, witaną ciągle strzałami fortecznymi. Korespondent mniemał, że to zwykła demonstracya a o zatonięciu „Pietropawłowska" nie wiedział.

Demonstracye w Rosyi.

Berlin 14 kwietnia. (Tel. wł.) Nadeszła tu z Rosyi wiadomość, że w Charkowie odbyły się wielkie demonstracye przeciw wojnie wszystkie zakłady naukowe zamknięto.

Pola 14 kwietnia. (Tel. własny). Wczoraj wieczór podczas odczytu Jezuity O. Patisicha przyszło do antyklerykalnych demonstracyj. 2000 socyalnych demokratów wzięło udział w tej demonstracyi. Policya interweniowała. Dzisiaj demonstjacye powtórzyły się.

57

JERZY OMPTEDA.

Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Denise znalazła się na trotuarze, w tłumie ludzi, śpieszących w tę i tamtą stronę, musiała myśleć o sobie, musiała usuwać się ludziom lub ich omijać i to ją uprzytomniło. Szła szybkim krokiem, a świeże powietrze dobrze na nią wpływało. Dzień nie był zimnym; było piękne zimowe południe, ogrzane nieco słońcem, wiszącem pod jasnym błękitem, który rozpościerał się nad całym Paryżem. Na ulicach ruch był ogromny; a wszyscy ludzie wydawali się Denisie, przywykłej do samotności, bardzo ożywionymi, rozradowanymi. Ludzie ci rozmawiali między sobą, śmieli się do siebie, żywo giestykulowali. Wśród tłumów przewijało się mnóstwo młodych dziewcząt, robotnic z fabryk, modystek, panien sklepowych, które korzystały z przerwy południowej i ożywiały i rozjaśniały ulice. W tej porze, podobnie jak wieczorem po zamknięciu magazynów i fabryk, ruch na ulicach Paryża zawsze jest największy. I ten ruch, to wrzące życie działało na Denisę jak odświeżenie, jak powiew wiosennego powietrza. Szła z tłumem, śpieszyła się, nie wiedząc dokąd i po co.

Potem popatrzyła na swoje ubranie. Wprawdzie kazała sobie przynieść do hotelu trochę garderoby, ale było tego za mało. Postanowiła kupić sobie nieco. Weszła do pierwszorzędnego magazynu: wybierała ostrożnie, bojąc się wydać za wiele pieniędzy. Znalazła ciepły żakiet, który bardzo dobrze na niej leżał i był ładny. Kupiła go a nadto poleciła, aby przysłano jej krawcowę dla uszycia sukni. Zapytana o adres, nie wymieniła nazwiska, lecz wskazała tylko hotel i numer swego pokoju.

Potem poszła dalej, ciągle z listem d'Hautecourta w kieszeni. Przeszła most na Sekwanie, a idąc po nim, dziwnie wpatrywała się w wabiące i słońcem uśmiechnięte fale.

Zaszła na plac Zgody. Nie wiedziała, dokąd idzie; zdawało się jej, że coraz bardziej zapomina o tem wszystkiem, co ją spotkało i czem była. Ale myśli jej ciągle rozrywane były to przyjeżdżającym powozem, to przechodniami, których musiała wymijać i ciągle musiała zwracać uwagę na to rzeczywiste życie, które w około niej tętniło. Z placu Zgody zwróciła się ku ogrodom Tuilerów.

Biegła i biegła. Nie czuła już teraz żadnego zmęczenia; czuła się tak silną, że gotowa była iść choćby na koniec świata. Nie patrzyła na nikogo i nie uważała, że panowie rzucają na nią, piękną i młodą, natrętne spojrzenia, ci panowie, którzy ofiarowują się każdej dziewczynie i kobiecie i którzyby zapewne dwa razy za nią oglądnęli się, gdyby wiedzieli, że ona jest tą kobietą, o której dzienniki długie artykuły wypisywały, której szukano po Paryżu po całej Francyi, po portach, szukano jak zgubionej szpilki podczas gdy ona cichutko siedziała w tem sercu świata a teraz samotnie szła jego ulicami. Nie jako bohaterka tragedyi małżeńskiej, ale jako nieszczęśliwa, wykolejona istota, błądząca bez planu po mieście, szła przez tysiączne tłumy, nie wiedząc, dokąd idzie i co czyni.

Skręciła do ogrodu Tuilerów. Na ławkach i krzesłach siedziały dziewczęta z magazynów mód, szwaczki, pomocnice sklepowe, spędzające tu na świeżem powietrzu swą wolną godzinę południową, — wesoły, śmiejący się ludek, który nad niczem głowy sobie nie łamał, pozwalał się zaczepiać i na zaczepki odpowiadał i nie brał życia tragicznie. Lekkomyślne dziewczęta, na które wieczorem wyczekiwał kochanek i prowadził je do teatru, do varietés, do małych restauracyj, które życie i miłość brały, jak się dało i jedną tylko miały myśl: użycia młodości. Młodość bowiem raz tylko jest w każdem życiu ludzkiem i nie powraca już nigdy a z młodością zanika świeżość i wdzięk, chęć i zdolność do używania. Dziewczęta te nie myślą o pierścionku na palcu; odkładają to na później, gdy osiągną samoistność. Wtenczas może przyjść mały urzędnik i je poślubić, albo mały kupiec, potrzebujący pomocy lub małego kapitaliku do rozszerzenia swego interesu.

Denise przechodziła obok tych śmiejących się, wesołych dziewcząt, które wypakowywały z papierów swoje śniadania, dzieliły się traktowały; niektóre miały małe flaszeczki z winem, a inne poprzynosiły nawet szybkowarki i odgrzewały swoje śniadania.

I tu dopiero, w tem wesołem otoczeniu, które jak stado ptasząt osiadły słońcem oświecone ogrody Tuilerów, Denise zupełnie oprzytomniała. Zaczęła myśleć. Przecież te wszystkie dziewczęta także żyć musiały, a w życiu musiały mieć także gorzkie chwile, ciężkie doświadczenia i zawody w miłości. Poczęła przypatrywać się dziewczętom; najchętniej przysiadłaby się do nich, gdyż budziło się w niej pragnienie towarzystwa i osamotnienie jej poczęło się jej wydawać strasznem.

Ale wnet powróciła jej znowu myśl: „On nie żyje, nie żyje". Bała się, że dopiero teraz odczuje cały ogrom tego nieszczęścia. Zaczęła rozważać, dlaczego zamknięcie przed nią domu rodzicielskiego nie wydało się jej czemś strasznem. A czy w domu czuła kiedy ciepło rodzinne? Czy z rodzicami i bratem łączyły ją rzeczywiście jakieś serdeczne nici? Nie, nie i tysiąc razy nie! W gruncie rzeczy byli oni dla niej obcymi, tak obcymi, jak w tej chwili wszyscy inni ludzie.

Denise zwolniła kroku. Myślała o Montmidi, o swoim mężu i krew uderzyła jej do głowy z oburzenia, które w niej znowu się odezwało. Jak mogła z tym człowiekiem tyle lat wytrzymać? Ach, teraz było jej to zupełnie obojętnem i nie chciała o tem więcej myśleć. Ręką potarła czoło, jak gdyby chciała spędzić stamtąd całą swoją przeszłość.

Przypomniała sobie o liście, który miała w kieszeni i mówiła do siebie: „Jestże to możliwem, abym była taką? Czyby kto uwierzył, żem listu tego dotąd nie przeczytała? Przecież musi w nim być pożegnanie od niego". Przyszły jej jednak na myśl ostatnie jego słowa, które wypowiedział do niej w La Bergerie i szepnęła z goryczą: „Był takim samym jak wszyscy inni".

Spostrzegła próżną ławkę, stojącą w słońcu i zapraszającą. Ponieważ nie było tu już nikogo w pobliżu, podeszła ku niej i usiadła. I teraz znalazła już odwagę do otworzenia listu.

Przeczytała najpierw adres a potem wyjęła szpilkę ze swoich gęstych, pięknych, czarnych włosów i rozcięła nią kopertę. Wewnątrz było wiele kartek, nieregularnie zapisanych; niektóre były prawie nieczytelne, no innych pismo bywało pozacierane, jak gdyby łzami, na nie spadłemi.

Gdy Denise zobaczyła te zdradzieckie ślady łez, w sercu jej dokonała się znowu przemiana; zaciętość ustąpiła przed litością. Oczy jej zamgliły się łzami, ręce, w których trzymała list, poczęły drżeć i mówiła sobie: „To jest pożegnanie umarłego, jedynego może człowieka, który mnie kochał".

Wreszcie otarła oczy i poczęła odczytywać list:

„Moja biedna Deniso!

„Wkrótce stanę przed Najwyższym Sędzią. Czuję to. I lekarz tak samo mi powiedział. Nie żałuję życia. Miałem i użyłem mojej cząstki szczęścia na ziemi, użyłem, jak umiałem. Powtarzam, jak umiałem, gdyż teraz, gdy rozmyślam nad tem, jaki właściwie żywot prowadziłem, co z działałem, co pozostawiam po sobie, muszę przyznać: nic, nic!

„Świadomość tego musiałaby mnie na śmierć zasmucić, ale jestem lekkomyślny, strasznie lekkomyślny! Mam tylko jedno pragnienie: chciałbym pozostać na tej ziemi jeszcze czas niedługi, nie dla przyjemności, ale aby naprawić, co złego zrobiłem.

„Mój Boże, miałbym wiele do naprawienia, ale nic z tego wszystkiego już naprawić nie można.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·20	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·20	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·5[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·0[illegible]	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego. Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Potuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	6·51	Jaworowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·4[illegible]	Tarnopola, Potutor.
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa,
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki. N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	3·50	Jaworowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), włącznie
—	6·4[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor Skały Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w passażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zw kłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.